Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Głos Koszaliński

ABC
Cena 40 gr
Nakł. 43 803

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Rc VI 20, 21 i 22 kwietnia 1957 r. Nr 95 (1417)

Wesołych Świąt!

Dziś w numerze

O sprawach oczywistych — nieco poważnie
Ignacy Witski

MARZANNA PRECZ!
Jacek Burza
Stanisław Figiel

WAMPIR Z WĄSIKIEM potrzebuje krwi
(Reportaż wcale nie fantastyczny)
H. Gietrzyński
J. Kiss-Otski

Nowości mody
(w których jest trochę prawdy)

Czy znasz swoje województwo?

Śmigus dyngus
(Szopka wiosenna)
Wiktor Iwiński

HUMOR

Od Rowów do Dźwirzy

ZABRNĄŁEM w życie maleńkich osad rybackich... Wiele tu surowego piękna, ludzkiego zmęczenia i coś jakby głęboki smutek. Wyzierają one ze zniszczonych chałup, wykrzywiają usta grymasem pochylonych sosen, sypią wydmowym piaskiem w oczy.

Wieczory są chłodne i głuche. Trzeba długo czekać i wytężać wzrok, aby ujrzeć wracającego z połowu rybaka. Ludzie tu najczęściej patrzą w stronę morza, rzadko w głąb lądu. Matki i żony oczekują swych bliskich od strony morza. Miłość kobiety do mężczyzny łączy obawę o szczęśliwy jego powrót z pomyślnością połowów. Wartość następnego dnia zwiastuje skrzypienie zbutwiałych okiennic, natężenie szumu morza, widoczność odległych latarni morskich. W chałupce ożywia się, gdy jasno świeci gwiazdy, a księżyc nie ma „lisiej czapki".

Zaczerwienione od wiatru oczy rybaka są jego busolą, pelengatorem, echosondą i sterem. Zawsze zwrócone na horyzont morza. Morze jest jego żywicielem, nadzieją i smutkiem. Jest zadowoleniem żony i sytością dzieci.

A ląd? Ląd jest oczekiwaniem na przystępność morza. Jest oczekiwaniem na pomoc ludzi mieszkających przy dużych stacjach kolejowych...

Nie trudno publicyście na tym 126 km skrawku wybrzeża koszalińskiego znaleźć „efektowne" tematy, miliardowe straty, przykłady niedbalstwa i skutki, bezduszności. Jest to zenująco łatwe. Gdziekolwiek się zatrzymać od razu wiadomo, że trzeba pomóc, trzeba pieniędzy, inwestycji... I nic łatwiejszego jak zebrać dane i cisnąć je w twarz urzędnikom z mocą eksplozji „bomby" dziennikarskiej. Każda penetracja w 24 osadach rybackich zakończyć się musi wołaniem o pieniądze, których nam brak.

Jeśli więc z góry wiadomo, że ich nie otrzymamy, lepiej może pisać prognozy pogody, wytykać błędy ortograficzne w ulicznych ogłoszeniach...

A jednak może z uporem maniaka wywlekać różne dane, mówić aż do upojenia o możliwościach aktywizacji wybrzeża morskiego naszego województwa... Ponoć kto nie puka, temu nie otworzą. Zdając sobie sprawę z aktualnej sytuacji, analizując morską gospodarkę przedwojenną, być może znajdziemy nowe rozwiązania, niekoniecznie formułowane jako apel do narodowego budżetu. Szukajmy, co można zrobić teraz, co jutro.

W r. 1939 na wybrzeżu koszalińskim eksploatowano 3 porty i 24 osady rybackie. Było wówczas 135 łodzi motorowych i żaglowo-motorowych oraz 130 kutrów przeważnie 12—15 m.

Rybołówstwo zatrudniało 981 rybaków.

W 1949 r. mieliśmy 65 kutrów, 145 łodzi rybackich i 300 rybaków.

W 1950 r. ilość kutrów wzrosła do 70 (75 państwowych i 6 spółdzielczych). Łodzi było 30 (20 spółdzielczych i 10 prywatnych). Uprawnienia do połowów miało 492 rybaków.

Obecnie liczba łodzi, szczególnie wiosłowo-żaglowych zmalała z powodu kasacji dokonanej przez Urząd Morski. Były to łodzie stare, poniemieckie.

W rezultacie w bieżącym roku posiadamy już tylko 5 czynnych osad rybackich, w których znajduje się:

W Rowach: 5 łodzi motorowych (4 spółdzielcze i 1 prywatna) oraz 2 łodzie wiosłowe.

W Dąbkach: 3 łodzie wiosłowo-motorowe należące do prywatnych użytkowników.

W Unieściu: 2 łodzie motorowe likwidującej się placówki spółdzielni „Łosoś".

BOGUSŁAW PEPEL

Ciąg dalszy na str. 2

Pierwsze wnioski

IMIĘ Polski ze szczególną mocą rozbrzmiewało przez ostatnie tygodnie na Dalekim Wschodzie. Wszędzie, gdzie wiodła trasa podróży polskiej delegacji rządowej. W Pekinie czy Delhi, w Rangunie czy Phenianie, w Pnom-Penn, Hanoi czy Ułan Bator — wszędzie tam odnawialiśmy stare przyjaźnie i zdobywaliśmy nowych przyjaciół. Mówiono o nas i w krajach budujących w Azji socjalizm i w państwach azjatyckich o odmiennym od naszego ustroju. Na spotkanie potężnych sił postępu i pokoju półtoramiliardowej Azji wyszła Polska. Już nie ta, która w latach międzywojennych wiodła na arenie międzynarodowej żywot zaściankowego szlachetki, ale kraj zdolny do znalezienia swojego miejsca w aktualnym układzie sił światowych.

Wielka inicjatywa i sukces polskiej polityki zagranicznej? Niewątpliwie. Tak można i należy ocenić wyniki podróży polskiej delegacji rządowej. Tak ocenia to również Zachód. „Wizyty Cyrankiewicza w krajach azjatyckich — reaktywizacja polityki zagranicznej Warszawy" — pisze szwajcarska „Neu Zuercher Zeitung" w tytule artykułu komentującego podróż premiera Polski.

Podjęta po okresie pewnej stagnacji inicjatywę dyplomatyczną Polski na arenie Dalekiego Wschodu widzimy nie tylko od strony zbliżenia między Europą i Azją. Nastąpiło ono nie tylko w wyniku akcji dyplomatycznych. Doba odrzutowców o szybkości ponaddźwiękowej i pocisków międzykontynentalnych pokonała już przestrzeń. Mówi o niepo-

Dokończenie na str. 6.

Z KOSZOŁAJ-KU

— Muszę już wrócić do domu — powiedziała.

— Czemu? Czy ci jest zimno?

— Nie, nie jest mi zimno. Ale przecież nie będziemy chodzić tak całą noc.

— Chciałbym tak chodzić. Chciałbym tak chodzić z tobą. Do końca nocy, do końca życia, do końca świata.

Zegar cerkiewny wybił godzinę 10-tą. Co teraz robi mama? Stoi pewno w oknie i zaciska usta. Zawsze to robi w gniewie. Jej twarz przywodzi wtedy na myśl św. Annę z obrazu. Tuśka uśmiechnęła się. Zabroniono jej „kategorycznie" chodzić z chłopakami, a także wracać do domu po zamknięciu bramy.

Ale Staszek ma ręce ciepłe jak piecyk, a naokoło mgła: we mgle wszystko wygląda inaczej, dziwnie jakoś i pięknie. Ludzie znów przypominają wodorosty.

Jest ich tutaj zbyt wielu, zbyt wielu ich się tu pęta po tych jesiennych ulicach. Każdy z nich może za chwilę spytać o sklep jakiś, godzinę — trzeba będzie wtedy przystanąć i wdać się w bzdurną pogawędkę.

„Ludzie, nie widzicie, że nie wolno nas teraz zaczepiać?! Zaczepianie takich jak my powinno być milicyjnie wzbronione!"

— Myślałem o tobie co dzień — mówił cicho. — Co dzień szukałem ciebie na ulicach. Codziennie myślałem: „Dziś ją spotkam..."

— Czemu po prostu nie przyszedłeś do mnie? Do mieszkania?

— Nie wiem czemu. Bałem się, że mnie wyśmiejesz. Że to już będzie koniec. I twoja mama...

— Co: „moja mama?"

— Myślę, że nie lubi mnie.

— O, ona jest bardzo dobra, moja mama — uśmiechnęła się w ciemności. — Nie pozwala mi tylko...

— Czego?

— Za późno wracać do domu.

— Więc co będzie?

— Nic. Chcesz iść na koniec świata, a już tu, przy bazarze się łamiesz?

Całował koniuszki jej palców, jej rzęsy policzki.

— Wiesz przecież, że cię kocham — mówił szeptem. — Wiesz o tym od dawna.

Uśmiechnęła się smutno. Pomyślała, że on mówi jak amant ze szmirowatej operetki, a każde jego banalne słowo — jest dla niej dziś niezwykłe. Pomyślała też, że kiedy serce boli od nadmiaru szczęścia, kiedy chce się je garściami rozrzucać ludziom — myśl nie powinna wciąż wracać do zakazów czyichś zaciśniętych ust.

Och, żeby można było zdrapać z dzisiejszego wieczoru tę błonkę jękliwej skruchy!

Nie powinna bowiem okłamywać matkę, która niszczy sobie zdrowie zbytnią pracą, dzięki której może teraz czuć to wszystko: tę mgłę, ten smutek i światła, matowe światła, — jak perły zielonkawe...

— Chciałabym mieć to na zawsze. Na własność — powiedziała.

— Co?

— Zielonkawe perły...

— Będziesz miała.

— I zegarek z nylonowym paskiem.

— Będziesz go miała.

— I czarnego kota...

— Też.

— ... Żeby miał żółte oczy. Żeby mógł się nazywać Tobiasz. I malutkie turystyczne radio.

— Kupię ci to. Kupię ci masę rzeczy. I futro z malp, bo masz brązowe włosy. I co zechcesz. Kupię ci wszystko.

— Kiedy?

— Niedługo. Jak skończę polubudę. A może wpierw. Ojciec wybudował nowy kiosk do lodów i tylko brakuje tam drzwi. W maju się zarobi z pięć tysięcy. Więc co chcesz na początek?

Uśmiechnęła się lekko. Pomyślała, że co dzień chce mieć dwa talerze zupy. Gdyby miała to — może dla niej świat byłby co dzień tak dziwny. Co dzień może umiałaby w nim znajdować rzeczy tak bardzo niezwykłe. Jak dziś. A dla człowieka bez obiadu — świat to tylko zamazana przykrość, od której chce się uciekać.

— Cieszę się...

— Że co?

— Że mama wzięła dodatkowo pracę w pralni wieczorami.

— Czemu?

— Bo później wraca do domu.

— Boisz się? Może już zawrócimy? Pokażę ci jeszcze tylko z daleka nasz kiosk. Może w nim zarobię na mieszkanie? Wtedy chyba mama da nam zezwolenie? To za długo — czekać cały rok! Aż skończysz 18 lat.

Szli teraz ulicą Wileńską. Mijali teraz bar „U Hawełki".

— Wstąp, Koleś, z twoją ma-

MONIKA KOTOWSKA

Ciąg dalszy na str. 2

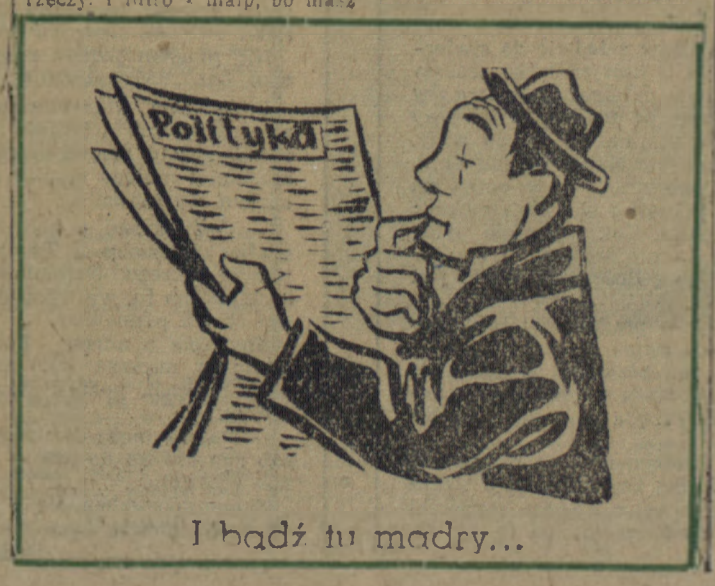

I bądź tu mądry...

Dokończenie ze str. 1

W Chłopach: 1 łódź motorowa i 2 wiosłowe.
W Gąskach: 2 łodzie wiosłowe.
Na całym wybrzeżu koszalińskim mamy więc tylko 17 łodzi, nie uwzględniając portów w Kołobrzegu, Darłowie i Ustce.

Z danych tych wynika, że polityka gospodarcza w ubiegłych latach zmierzała do likwidacji osad rybackich jako uciążliwych i nie rentownych. Tendencja taka była nie tylko ślepotą polityczno-gospodarczą, była głównie wyrazem opanowania umysłów gigantomanią, predylekcją do tworzenia kosztownych kombinatów produkcji rybnej, bez zdania sobie sprawy z aktualnej sytuacji na koszalińskim wybrzeżu, jego możliwości i potrzeb.

Jakkolwiek wyliczenia wskazywały, że inwestycja dokonana np. w osadzie rybackiej w Rowach zamortyzowałaby się w przeciągu 2,5 roku, wolano uruchamiać mało rentowne spółdzielnie rybackie, pomijając tradycyjne spółki rybackie • maszoperie, które pojawiać się mogły tak szybko, jak szybko rozwijałoby się łodziowe rybołówstwo indywidualne.

Tymczasem polityka spółdzielczości rybackiej poszła w kierunku likwidacji placówek „plażowych" jako nie rentownych z powodu znacznej odległości od baz, braku transportu i małej ilości jednostek połowowych. Spółdzielczość oparła się na dużych portach, dublując działalność państwowych przedsiębiorstw połowowych. W konsekwencji spowodowało to zlikwidowanie placówek spółdzielni w Dąbkach, Unieście, Chłopach, skąd część rybaków została przeniesiona do portów, a niektórzy przeszli do rybołówstwa prywatnego. Poza tym zlikwidowano całkowicie osady rybackie w Jarosławcu i w osadzie Wicl, z których rybacy przenieśli się do darłowskiego „Kutra" lub spółdzielni „Łosoś", bądź też pozostając na miejscu, zajęli się tylko rolnictwem.

W taki sposób miast aktywizować całe koszalińskie wybrzeże, a nie tylko jego większe porty, doprowadziliśmy do wyludnienia 24 osad rybackich. Zmarnowaliśmy okazję do zagospodarowania tych miejscowości, wzbogacania ich mieszkańców i czerpania przez państwo zysków.

Penetracja faktów

Wysiadując wieczorami na pustych plażach, chodząc po zniedbanych wydmach z rzadką roślinnością, zdarzy się pogawędzić z rybakami. Grzejąc dłonie dymkiem papierosa można tak przebywać długie godziny, rozważając jakby tu obudzić z letargu nadmorskie osady.

Wśród rybaków panuje przekonanie, że przy obecnej ilości taboru najlepszą dla nich formą gospodarki byłaby spółdzielczość, obejmująca tylko daną osadę lub maszoperia.

Wydaje się, że ten pogląd wyznacza właściwy kierunek polityki w gospodarce morskiej na najbliższe lata. Orientacja na rozwój rybołówstwa łodziowego zdaje się być podstawową dźwignią aktywizacji gospodarczej wybrzeża koszalińskiego, poczynając od Rowów na wschodzie do osady Dźwirzyno na zachodzie.

Tym bardziej, że jak wiadomo, państwowy przemysł rybny poczyna zmieniać swój profil produkcji. Interesuje go nie tyle świeży dorsz patroszony, ile filety mrożone oraz eksport węgorza, łososia i ryb słodkowodnych. W związku z tym słusznym przestawianiem się na rybę wysokogatunkową (co dotychczas zaniedbywaliśmy!), wzrasta znaczenie rybołówstwa łodziowego. Jest bowiem rzeczą znaną, że rybacy łodziowi specjalizują się w połowach ryb wartościowych i odławiają rybę lepszej jakości przy niższych kosztach eksploatacyjnych, uzyskując w tym względzie przewagę nad rybołówstwem kutrowym.

Interesujące niewątpliwie będzie przypomnieć sobie, jak przedstawiały się połowy w roku 1939 dokonywane przez nasze porty i osady rybackie.

Od Rowów do Dźwirzyna

Gatunek	Kołobrzeg	Darłowo	Ustka	Osady	Łącznie
Łosoś	84	129	275	886	1.374
Flądra	176.566	460.923	404.012	149.384	1.190.885
Dorsz	3.613.618	1.752.917	1.737.830	254.846	7.359.211
Śledź	146.453	96.931	14.594	—	237.976
Węgorz	6.261	5.968	1.073	9.856	23.158
Pozostałe	173.453	330.847	134.186	24.563	663.049
Razem	4.116.435	2.647.715	2.291.970	439.535	9.495.655

Z tego zestawienia wynika więc, że najbardziej wartościowe ryby — łososia i węgorza łowili rybacy zamieszkali w osadach nadbrzeżnych, posługujący się taborem łodziowym.

Raz więc jeszcze (i nie ostatni!) dochodzimy do przeświadczenia, że rybołówstwo łodziowe ma dla naszego wybrzeża znaczenie zasadnicze. Mimo, że tak jest, do dnia dzisiejszego nie został wyprodukowany typ łodzi nadający się do rybołówstwa „plażowego". Rybacy w dalszym ciągu łowią na starych, poniemieckich łodziach, które nie nadają się już do remontu.

Jest to wyrazem karygodnego niedbalstwa władz terenowych, Zrzeszenia Rybaków Morskich i Krajowego Związku Spółdzielni Rybołówstwa Morskiego. Do dziś nie ma projektu potrzebnej łodzi. A wzór jej istnieje. Jest nią właśnie łódź poniemiecka, używana z dobrym skutkiem przez naszych rybaków od 12 lat lub bardziej nowoczesna — łódź wyprodukowana w NRD używana w osadzie Ahlbeck na wyspie Uznam, położonej o 2 km od Świnoujścia.

Jako trudność wyprodukowania takiej łodzi podaje się brak motoru. Łodzie typu „plażowego" potrzebują bowiem specjalnych motorów od 4 do 6 KM, które nie będą przeszkadzać w wyciąganiu łodzi na brzeg.

Wydaje się, że zakłady w Pucku mogłyby opracować prototyp takiego motoru, skoro podjęły się już produkcji motorów, przeznaczonych na użytek kutrów i mają w tej dziedzinie pewne doświadczenia. Można w tej chwili przewidzieć, że roczna produkcja zakładów wytwarzających małe motory zaspokoiłaby potrzeby rybołówstwa łodziowego i stała się główną przyczyną jego rozwoju. Być może, że gdy motory te pojawią się na rynku, różni „działacze" wymyślą jeszcze sto innych trudności. Nie będą jednak już mieć podstawowego argumentu. A to już bardzo dużo jeśli się zważy, że za główne przyczyny hamowania osadnictwa rybackiego uważa się: brak sprzętu — łodzi i motorów, brak odpowiednich budynków mieszkalno-gospodarczych.

BOGUSŁAW PEPEL

(Dokończenie na str. 6)

Na zdjęciu: połów na jeziorze Jamno.

Dokończenie ze str. 1

lą. To wam dobrze zrobi — poradził im życzliwie jakiś pijak.

Staszek zmarszczył brwi. Przyspieszył kroku.

— Nie będziemy mieszkać na Pradze — mówił szeptem. — Od jedziemy stąd na zawsze. To nie dla ciebie dzielnica!

Zajrzał w jej oczy błagalnie. Wyczuła, że on też lęka się teraz niebezpiecznej zbędności obcych słów.

I nagle nie patrząc na siebie objęli się niezgrabnie ramionami.

Gest ten, wzajemna bliskość — wstrząsnęła nimi, bali się spojrzeć na siebie, szli sztywno i powoli ciemną ulicą.

„Nie można tak chodzić całą noc — myślała z bólem — nie można. Trzeba będzie zaraz zawrócić, tak okropnie, niemożliwie szybko zbliża się do nas ten śmieszny, niebezpieczny kiosk. Jeszcze piętnaście kroków, dziesięć... Potem wrócę do domu i będzie mi w domu bardzo zimno. Będzie mi zimniej niż wczoraj, niż przedwczoraj. Niż zawsze. Teraz będzie mi już ciągle tak zimno. Tak strasznie zimno bez niego... Czemu nie można chodzić tak całą noc. Do końca nocy, do końca życia, do końca świata?"

— Więc widzisz: ładny klosk. Można tu masę zarobić. Dziś po raz pierwszy on mnie cieszy. A teraz odprowadzę cię do domu. Ale czekaj, coś tam usłyszałem!

Staszek zajrzał do kiosku i się cofnął.

— Poczekaj — mruknął cicho. — muszę ich stąd wyrzucić. One tak zawsze, jak w kioskach nie ma drzwi. Odwróć się i czekaj: to nie dla ciebie widoki.

Stała i patrzała na latarnię. Wyglądała jak rączka od parasola. Parasola z przejrzystego światła.

Kiosk na krańcu świata

Starała się nie słuchać odgłosów spod kiosku.

Myślała: „Nie powinniście psuć mi dziś tej ciszy. Staszek może mi kupić wiele rzeczy, ale tej ciszy dzisiejszej nigdy mi nie kupi. Nigdy mi tego nie kupi. Nie schowam jej do kieszeni, tej wilgotnej ciszy, już nigdy nie będę jej miała. Może jutro będę miała inną ciszę, ale tej już nie. Ta dzisiejsza cisza już do mnie nie wróci. Nigdy".

— A pieniądze? — to pies? — wrzasnął ktoś rozpaczliwie.

Tuśka zadrżała. Całym wysiłkiem woli wbiła wzrok w krążek światła.

— Teraz ten bydlak mi zwieje!

Pieniądze! Pieniądze!

Staszek kurczowo chwycił ją za ramię. Wtedy się odwróciła.

Matka w rozdartej sukni biegła środkiem ulicy. Nie wyglądała już jak św. Anna. Wymachiwała nagimi ramionami. Długi strzęp jedwabiu wlókł się za nią po jezdni.

Zniknęła za rogiem Stalowej. Został po niej ciężki nieruchomy zapach wódki i perfum, a także ochrypłe echo:

— „Pieniądze"...

Staszek puścił Tuśkę i odwrócił twarz. Nie patrząc podał jej matczyną chustkę.

— Została tam — mruknął.

Podbiegła do kiosku. Nieobeschła jeszcze farba połyskiwała srebrzyście. Machinalnie przesunęła po niej ręką.

I spiesznie, zaczepnie, by uprzedzić jego słowa zawołała:

— Więc o co ci chodzi? O tę cuchnącą budę?!

Staszek milczał. Z rozpaczą chwyciła go za rękę. Wtedy spojrzał na nią. Jego wzrok przypomniał jej, że właściwie bardzo śmiesznie wygląda w tych przydużych pantoflach i zdartym paletku, a jej ręce są zsiniałe i opuchłe z zimna i że gdzieś ulotniła się bez śladu jej poprzednia niezwykłość. Wyczytała też we wzroku Staszka coś dziwnego, czego się przeraziła.

Cofnęła się machinalnie.

Ale on pchnął ją w stronę budki.

— Nie bój się — bełkotał — nie zrobię ci krzywdy... To może nawet lepiej, że ja...

Odepchnęła go z całej siły.

Wzruszył ramionami.

— To pójdę do mamusi — mruknął.

Odszedł dużymi krokami. Usiadła na progu budki. Myślała o pijakach, którzy pętają się po Pradze, a także o milicjantach wyłapujących z nocnych ulic dziewczęta. Potem weszła do środka. Było tu cicho i ciemno.

„Cicho i ciemno" — myślała z rozpaczą. — „Jest tu cicho i ciemno".

Słona gorąca fala ściskała jej gardło.

Płakała niedługo, może ze dwie minuty. Po dwóch minutach wstrzymała oddech z przerażenia.

W drzwiach stanął ktoś wysoki, mruknął:

— Jest tam która?

I niecierpliwie a szczelnie jął przeszukiwać kiosk.

MONIKA KOTOWSKA

HUMOR

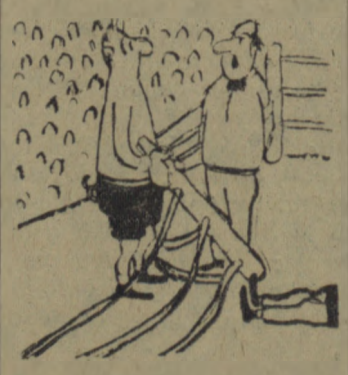

— Jeszcze jedno takie uderzenie i zdyskwalifikuję pana!

— 121 —

W rozmowie z Trudą doszliśmy zaledwie do stwierdzenia, że Gabel to jest ten, z którym tylko czasem chodzi na s z p a c i r. Nie pytałem ją jeszcze czy wie coś o zaginionym Kojrze, bo to mogłoby z góry pogrzebać na całe tygodnie przyznanie się do winy. Truda i inni mieli na pewno tyle spraw na sumieniu, iż pozostawienie ich w niepewności grało dotąd na moją korzyść. Od samego początku chciałem ustawić należycie moment zaskoczenia... Tak samo nie pytałem w rozmowie z Trudą — nie wiedząc o tym — jak wyobraża sobie swój ślub z Rościkiem, skoro jest już mężatką — żoną Gabla.

Dalszy ciąg zeznań Trudy — przerwałem je w wigilię rzekomego odnalezienia zwłok Feliksa Kojry — ten dalszy ciąg powinien już przynieść wyjaśnienie kwestii, związanych z jej podróżą do Szczecina. Powinien, ale nie musiał. Bo Truda milczała przecież podobnie jak Gabel!

Podróż Trudy w moim przekonaniu nie mogła nosić charakteru ucieczki, bo ten kto ucieka nie wraca po upływie dwu dni na miejsce, z którego rozpoczął ucieczkę. Udała się więc do Szczecina po to, by zawieźć tam jakąś wiadomość; może zatrzeć nie określone bliżej ślady, albo zdobyć równie nieokreślone informacje?

— 122 —

Wróciła zaraz do Wrocławia, już jakby z czystym sumieniem, by tu świadczyć od razu na korzyść Gabla. I usłyszeliśmy z miejsca zaprzeczenie najbardziej oczywistemu faktowi podróży... Co kryło się pod pokrywką kłamstwa?

W chwili obecnej ze szczegółów towarzyszących sprawie — po przeszukaniu cmentarza na Krzykach — mieliśmy jeszcze jedną niewiadomą: znalezione podczas rewizji u Trudy fotografie.

Kolega naczelnik wydziału śledczego obiecał, w dzień przed moim wyjazdem do Szczecina, przyspieszyć będącą w toku identyfikację. Funkcjonariusz, którego uprzednio prosiłem o pomoc zaniemógł i ten wycinek śledztwa pozostał zaniedbany.

Nie mogłem jednak rozpocząć dalszych przesłuchiwań bez „wyczyszczenia" zaległości!

Podniosłem więc słuchawkę, prosząc o połączenie z naczelnikiem wydziału śledczego. W pierwszej chwili zajęty prawdopodobnie jakąś rozmową nie zrozumiał mojego monitu i dopiero po minucie usłyszałem wyjaśnienie.

— Jeśli chodzi o kobietę, którą przedstawia fotografia znaleziona u Trudy nie dowiedzieliśmy się jeszcze niczego. Natomiast mężczyzna jest znanym architektem tu, we Wrocławiu, i możesz z nim w każdej chwili rozmawiać.

Spytałem o adres. Ponieważ okazało się, że ten architekt mieszka jako sublokator, w towarzystwie osób trzecich, pomysł udania się do niego był nierealny.

— Poproś może dyżurnego, ażeby w delikatny sposób zaprosił go do nas — poradził mi kolega naczelnik wydziału.

Skomunikowałem się z kancelarią. Obiecali zaraz, że wyślą gońca.

— 123 —

Oczekując na rezultaty zacząłem teraz chodzić z kąta w kąt pokoju służbowego, pełen tajonej niecierpliwości...

Niestety, nie mieliśmy dostępu do starych niemieckich ksiąg meldunkowych i nie było tutaj nikogo, kto mógłby udzielić mi informacji z okresu wojny.

Spojrzałem odruchowo na leżący obok telefonu spis abonentów. W ten sposób narodził się pomysł sprawdzenia... w „Almanchu Gotajskim". K u r t G a b e l! — nie było to oczywiście nazwisko naturalne, a tylko przybrane. Ale czemu właściwie Gabel, a nie — powiedzmy — Messer? Nie zaszkodzi dowiedzieć się czegoś o Gablach!

Zadzwoniłem do Biblioteki Miejskiej. Pracownik biblioteki, który przyjął mój telefon, wpadł nieomal w zachwyt. Zdarzyło się przecież, że zapytano go o informacje z zakresu książek, które wbrew jego opiniom zostały przeznaczone na makulaturę.

— ...jeśli pan będzie łaskaw poczekać chwileczkę — zaraz panu odpowiem.

Dowiedziałem się więc po chwili, że żaden z kilku wrocławskich Gablów, figurujących w spisie starych rodzin szlacheckich — nie był związany z Estonią czy Łotwą, nawet pośrednio. A przecież stamtąd, według tego, co powiedział mi Tobias, przyjechała matka osobnika, który używał nazwiska Gabel...

Grobowiec na Krzykach zbudowano — jak mówił bibliotekarz — około osiemdziesięciu lat temu. Ci, którzy tam spoczywali byli w komplecie, jak w Almanachu, daty śmierci zgadzały się z tym, co uwidoczniono w protokole sporządzonym do mojego użytku przez elewów szkoły milicyjnej. Wykładowca dopilnował spisania z tablic grobowych każdej litery i każdej cyfry...

Owszem, Almanach — według informacji bibliotekarza — wymieniał jakichś Gablów, żyjących w Kurlandii, ale ta linia wymarła jeszcze przed pierwszą wojną! Może to właśnie Kurt Gabel był ich potomkiem, lub jakąś dziesiątą wodą po kisielu?...

ZAŁOGA kopalni „Zabrze" podjęła zobowiązanie dla uczczenia święta 1 Maja. Górnicy wydobędą w kwietniu dodatkowo 4 tys. ton węgla.

Na zdjęciu: górnicy na tle wież wyciągowych kopalni.

CAF—fot. Seko

★ ★ ★

W ŚLAD za pierwszymi kopalniami, które przed kilku dniami podjęły zobowiązania 1-majowe, poszli górnicy dalszych kopalń, hutnicy i robotnicy wielu zakładów przemysłowych. W przeciwieństwie do lat ubiegłych, zobowiązania są podejmowane po głębokiej analizie możliwości i dotyczą nie tylko zwiększenia produkcji, lecz również polepszenia organizacji i bezpieczeństwa pracy oraz szerszego wprowadzenia postępu technicznego.

Hutnicy „Kościuszki" podjęli szereg zobowiązań, które wykonane będą jeszcze przed 1 Maja. Np. walcownia drutu postanowiła wykonać plan kwietnia na dwa dni przed terminem, dając dodatkowo 548 ton walcówki, zaś brygada remontowa skróci remont IV pieca walcowni — zgniatacza o 24 godziny.

Na specjalnej naradzie w kopalni „Mysłowice" inżynierowie i technicy zobowiązali się opracować system odwodnienia dla poziomu 350, który dotychczas był szczególnie narażony na zalewanie wodą. Na tym samym poziomie dozór techniczny zobowiązał się uruchomić specjalny pociąg dla górników, który docierałby do odległych miejsc pracy.

W podejmowanych zobowiązaniach widać także dużo troski o podniesienie bezpieczeństwa pracy. I tak np. technicy i inżynierowie kopalni „Słonica" zobowiązali się przyspieszyć uruchomienie nowego wydajnego wentylatora, który zwiększy dopływ świeżego powietrza do kopalni o ok. 30 proc.

Premier Nehru o próbach z bronią jądrową

Przemawiając na konferencji prawników siedmiu krajów azjatyckich, Nehru oświadczył, że eksperymenty z bronią jądrową „zagrażające istnieniu ludzkości i prowadzące do zatrucia atmosfery" nie mogą być uzasadnione żadnym systemem prawnym. Spodziewam się — dodał premier Indii — że z tym poglądem zgodzą się znawcy prawa międzynarodowego.

Rada Państwa ratyfikowała:

- Traktat pokojowy z Japonią
- Umowę o wytyczeniu granic na Bałtyku
- Umowę o sprawach cywilnych, rodzinnych, prawnych i karnych między PRL a NRD

WARSZAWA. Na posiedzeniu w dniu 18 kwietnia br. Rada Państwa ratyfikowała trzy umowy międzynarodowe, a mianowicie: 1) podpisany w Nowym Jorku dnia 8 lutego 1957 r. układ o przywróceniu normalnych stosunków pomiędzy Polską Rzecząpospolitą Ludową a Japonią;

2) podpisaną w Moskwie dnia 5 marca 1957 r. umowę między Polską Rzecząpospolitą Ludową a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich o wytyczeniu istniejącej polsko-radzieckiej granicy państwowej w części przylegającej do Morza Bałtyckiego;

3) podpisaną w Warszawie dnia 1 lutego 1957 r. umowę pomiędzy Polską Rzecząpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną o obrocie prawnym w sprawach cywilnych, rodzinnych i karnych.

Rada Państwa odwołała obywatela Stanisława Antczaka ze stanowiska posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Islandii i powołała na to stanowisko obywatela Alberta Morskiego, który będzie sprawował tę funkcję obok funkcji posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego PRL w Norwegii, na którą został powołany w lutym br.

Rada Państwa mianowała 3 sędziów sądów wojewódzkich, 1 sędziego Okręgowego Sądu Ubezpieczeń Społecznych oraz 25 sędziów sądów powiatowych.

Na tymże posiedzeniu Rada Państwa rozpatrywała sprawy dotyczące nadania i zezwolenia na zmianę obywatelstwa polskiego, stosowania prawa łaski oraz nadawania orderów, odznaczeń i tytułów honorowych.

Husein zapewnia że w polityce Jordanii nie zajdą żadne zmiany

NOWY JORK. Korespondent Agencji Associated Press w Ammanie, Joe Morris, przeprowadził w piątek wywiad z królem Jordanii Huseinem.

Odpowiadając na pytanie: czy w polityce zagranicznej Jordanii i w jej stosunkach z pozostałymi krajami arabskimi zajdą obecnie zmiany? Husein oświadczył m. in.:

„W polityce zagranicznej Jordania będzie w dalszym ciągu walczyć z imperializmem i występować przeciwko sojuszom militarnym. Kraj nasz zachowywać będzie nadal pozytywną neutralność. Odrzucimy wszelkie propozycje których przyjęcie z konferencji przywódców 4 krajów arabskich", byłoby niezgodne z uchwałami ostatniej kairskiej.

Król dodał, że zmiana rządu jordańskiego „nie oznacza żadnej zmiany polityki". Powodem dymisji rządu nabulsiego były bieżące sprawy państwowe, które są znane zarówno mnie, jak i wszystkim członkom dotychczasowego gabinetu premiera Nabulsi.

Hussein nie wspomniał bezpośrednio o projektach pomocy zagranicznej dla Jordanii, oświadczył jednak, że każda pomoc zostanie przyjęta bądź odrzucona po dokładnym jej zbadaniu wspólnie z zainteresowanymi krajami.

Dymisja kierownictwa WPS

RZYM. Kierownictwo Włoskiej Partii Socjaldemokratycznej, które od dwóch dni obradowało nad treścią referatu sprawozdawczego na przygotowujący się czerwcowy zjazd tej partii, podało się do dymisji. Przyczyną dymisji jest rozbieżność między stanowiskiem sekretarza generalnego socjaldemokratów Matteottiego i stojącej po stronie Saragata reszty kierownictwa.

24 godziny w kraju i na świecie

ŚWIĄTECZNI GOŚCIE W ZAKOPANEM

ZAKOPANE. Do Zakopanego z każdym dniem napływa coraz więcej osób, pragnących spędzić święta w Tatrach.

Obok licznych turystów i wczasowiczów, pod Giewontem przebywa również sporo gości zagranicznych. W hotelu „ORBIS" usłyszeć można obecnie języki niemal wszystkich państw europejskich. Wśród obcokrajowców najliczniejszą grupę, bo liczącą ok. 30 osób, stanowią goście z NRD. Uwagę zwraca sześciu aktorów filmowych z NRF.

Z POBYTU WOROSZYŁOWA W CHINACH

PEKIN. 19 bm. bawiący w Chinach przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — K. J. Woroszyłow i towarzyszące mu osoby udali się z Pekinu do Anszania. Wraz z Woroszyłowem udali się tam zastępca przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej Czu Teh, wicepremier ChRL — Ho Lung i przewodniczący Państwowego Komitetu Technicznego — Huang Tsing.

POSIEDZENIE PODKOMISJI ROZBROJENIOWEJ ONZ

LONDYN. W dniu 18 bm. w Londynie odbyło się kolejne posiedzenie podkomisji rozbrojeniowej ONZ. Obradom przewodniczył przedstawiciel Związku Radzieckiego W. A. Zorin.

Następne posiedzenie odbędzie się w dniu 24 bm.

OTWARCIE XXV NADZWYCZAJNEGO ZJAZDU KP W. BRYTANII

LONDYN. 19 bm. rozpoczął się tu XXV (nadzwyczajny) Zjazd Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii.

Z ostatniej chwili

— JUŻ w roku bieżącym zbudowany zostanie i spuszczony na wodę pierwszy radziecki łamacz lodów o napędzie atomowym — oświadczył nam naczelny inżynier fabryki im. Kirowa w Leningradzie — Zacharin.

Fabryka im. Kirowa to słynne dawne zakłady putiłowskie w Leningradzie. Tu zbudowano obecnie serce atomowego łamacza lodów — pierwszą turbinę okrętową, która będzie pracować przy pomocy reaktora atomowego. Turbina ta weszła już w ostatnie stadium prób. Nad jej projektem i budową pracuje od 2 lat 150 radzieckich inżynierów-konstruktorów pod kierunkiem inżyniera Anatola Jazonowa.

— W DNIACH od 18 do 20 kwietnia br. w stolicy ZSRR w Moskwie przebywała polska delegacja rządowa z prezesem Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Józefem Cyrankiewiczem na czele, powracająca do kraju z podróży do Burmy, Kambodży, Indii, Demokratycznej Republiki Wietnamu, Chińskiej Republiki Ludowej, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej i Mongolskiej Republiki Ludowej.

• • •

— W LECIE bież. roku odbędzie się w Sopocie festiwal filmów dawnych, zorganizowany przez Centralne Archiwum Filmowe. Międzynarodowa Federacja Archiwów Filmowych (FIAFF), która objęła patronat nad tą imprezą, wyraziła zgodę na organizowanie festiwali klasyki filmowej w naszym kraju regularnie co 2 lata.

• • •

— TRZECH pracowników naukowych kliniki uniwersyteckiej w Kanas przekazało 18 bm. Federacji Amerykańskich Towarzystw Biologii Eksperymentalnej oświadczenie, w którym stwierdzają, że odkryli lek mogący zapobiec zawałowi serca.

• • •

— JAK donoszą z Ammanu, król Hussein powołał generała Ali Hayari na stanowisko szefa sztabu armii jordańskiej. W ogłoszonym w czwartek dekrecie Hussein mianował jednocześnie jednego z dwóch zastępców szefa sztabu, kapitana Habiba Majali — generałem majorem. Dotychczasowym szefem sztabu armii jordańskiej był gen. Ali Abu Huwar. Uchodzi on za zwolennika polityki, którą prowadził rząd Nabulsiego.

W pracowniach koszalińskich plastyków

KTOŚ kiedyś pisał, że malarstwo jest mową, językiem, słownictwem, którego używają rozmaici ludzie. Oto cztery reprodukcje koszalińskich artystów plastyków: Ludmiły Popiel - Fedorowicz „Ballada", J. Fedorowicza „Jazz", „Akt" Ryszarda Siennickiego i Jerzego Niesiołowskiego „Plaża".

Wielu naszych czytelników wzruszy ramionami i powie: „Mój pięcioletni syn też tak potrafi", albo: „To są drzewa? Kto widział takie drzewa? Dziwadła nie drzewa".

Znam ludzi inteligentnych, o poważnych aspiracjach — kulturalnych — którzy mówią podobnie o współczesnym malarstwie.

Nie chcą oni zrozumieć, że człowiek, który przeczyta książkę, dwie czy nawet pięćdziesiąt — nie jest znawcą literatury, nie wiele może o niej powiedzieć, nie ma własnego sądu o książce. Podobnie jest z malarstwem, które jest „nową, językiem, słownictwem . . . i . . . językiem tym można też mówić o ideach w ideowy sposób, właściwym stylem — nawet o pojęciach nierealnych, nawet o abstrakcji".

Większość z nas nie potrafi jeszcze patrzeć na obraz, w szczególności na obraz współczesnego, by nie powiedzieć — nowoczesnego artysty. Pamiętam taki fragment rozmowy dwóch młodych ludzi na wystawie:

— Nie rozumiem tego malarstwa. Choćby ten pejzaż, z daleka to jeszcze jakoś wygląda, a z bliska?

— No bo to nie są drzewa, bra-

cie (ciągnął drugi), tylko jakieś plamy. Wolę fotografię. Tam wiem, że dom to jest dom, a drzewo to drzewo...

Drzewo, to samo drzewo, które ktoś sfotografuje — może być tematem dla malarza. I wtedy ważne jest to, co malarz ma do powiedzenia na temat tego drzewa; jego impresje i forma, w jakiej je przekazuje.

I zgadzam się z tym, że dla prawdy syntezy nie należy, nie trzeba w obrazie sosny wyliczać wszystkich igiełek, bo całość wdrąża się w umysł tym intensywniej, gdy nadmiar szczegółów nie absorbuje naszej uwagi.

Warto jest poznać język malarzy, bo ich mowa — to piękno, chcemy przecież, by nam towarzyszyło w życiu, by zajmowało w nim jak najwięcej miejsca.

ES.

Arcybiskup Makarios stwierdza »Argumenty brytyjskie nie mogą być silniejsze od żądania samostanowienia«

BELGRAD. W przemówieniu wygłoszonym po przybyciu do Aten do 200-tysięcznego tłumu mieszkańców zebranych na głównym placu miasta arcybiskup Makarios wyraził nadzieję, że W. Brytania wykaże większe zrozumienie dla żądań Cypryjczyków, co umożliwi bardziej sprawiedliwe i demokratyczne rozwiązanie całości problemu.

„Jakiekolwiek byłyby argumenty brytyjskie — powiedział Makarios — nie mogą one być silniejsze od żądania samostanowienia, nawet gdy chodzi o naftę i inne sprawy". Arcybiskup dodał, że żądaniom tym nie może przeciwstawiać się również opozycja turecka, ponieważ ludność Cypru ma prawo decydować o swych losach. W imię tego prawa walka będzie kontynuowana; dopóki nie zostanie ono wcielone w życie.

Makarios wyraził pogląd, że obecna sytuacja międzynarodowa jest bardzo niepomyślna dla koncepcji i systemów kolonialnych, a wobec tego również dla systemu istniejącego na Cyprze. Jest on zdania, że większość narodu angielskiego przychyla się do jego punktu widzenia i nie zgadza się z oficjalną polityką rządu.

Zwolnienie swoje Makarios przypisuje zdecydowanemu stanowisku Cypryjczyków oraz faktowi, że żaden przedstawiciel ludności nie chciał w okresie jego nieobecności prowadzić rokowań z W. Brytanią.

Marzanna precz!

Przedświąteczne wystawy sklepowe: czekoladowe i marcepanowe figurki przedstawiające baranki, zajączki, pisklęta, kolorowe pisanki. Wśród nich wiązanki „baziek".

Cóż znaczą te „bazie", zajączki, czy baranki? Z jakich źródeł wywodzą się wielkanocne zwyczaje tak tradycyjnie pielęgnowane przez naród polski?

STARE kroniki, kalendarze i książki wiele tu wyjaśniają. Można się z nich dowiedzieć, jak w różnych regionach kraju witano święto wiosny. W wielu miejscowościach istnieje starodawny zwyczaj tzw. gaiku, to jest uroczystości witania wiosny. Dziewczęta przyozdabiają wstążkami, dzwoneczkami i pierwszymi kwiatami gałąź jedliny lub całe drzewko, które obnosi się po wsi i polach, życząc napotkanym przechodniom „nowego latka", to jest urodzajnej wiosny.

Np. na Śląsku witając wiosnę robiono słomianą kukłę, mającą wyobrażać starosłowiańską boginię śmierci Marzannę. Obchodzono z nią po wsi, potem topiono w wodzie śpiewając: „Marzanna ze wsi — a lateczko do wsi". Po tym obrzędzie dziewczęta niosły do wsi „nowe latko" — symbol nadchodzącej wiosny. Była to zielona gałązka wierzbiny przybrana wstążkami.

Ten zwyczaj tak stary jak Słowiańszczyzna. Na Białorusi obchodzono go pod nazwą „zielonego wina", na Ukrainie — jako „hiwki", a w Czechach — jako „kralove nedle" — tydzień królewny wiosny.

Święta wielkanocne koronował tradycyjny dyngus. Zwyczaj oblewania wodą jest znany w całym kraju. Jednak zupełnie inaczej odbywało się „dyngowanie" wśród Kaszubów, mieszkańców ziemi bytowskiej, a także na Krajnie — ziemi złotowskiej.

Ale nie uprzedzajmy faktów.

* * *

Zapaliliśmy papierosy. Dym poszedł w górę. Piotr Jasiek z Buntowa, które leży w powiecie złotowskim, nauczyciel z zawodu, podjął przerwany temat.

Proszę o..święcone jaje

...We wsi buchnął krzyk wielki. Starsza młodzież obległa chałupy. W rękach trzymano moczone od kilku tygodni zielone rózgi brzozy. (Zieleń — symbol wiosny, symbol zwycięstwa). Panny piszczały, broniąc się przed „dyngowaniem". Chowano się w szafach, zamykano okna, tarasowano drzwi. Niejeden zastanawiał się, co zrobić, żeby wytrzepać dziewczynę po nogach. Częstokroć młodzieńcom przychodzili z pomocą ojcowie panien. Po cichu wprowadzali ich do mieszkań. Zadzierano pierzyny. Czasem okazywało się, że zapobiegliwa dziewczyna przesypiała noc w ubraniu. W powałe izb uderzały krzyki rozczarowanych młodzieńców.

Starsza młodzież biegła do następnych chałup. Jednocześnie pukali do drzwi wyrostkowie. Rozpoczynali swoje wizyty od wiersza:

Dyngus, dyngus, po dyngusie
Leży placek na obrusie,
Pan ukraje, pani daje —
Proszę o święcone jaje.

Gospodyni domu otrzymywała zielonymi rózgami kilkanaście razów po rękach. Gospodarza ten rytuał na ogół omijał z uwagi na dostojność, którą reprezentował.

W zależności od usposobienia i dobrej woli gospodarzy wyrostkowie otrzymywali po dyngusie pieniądze, zawsze — jaja.

Odwet

Był trzeci dzień świąt.

Chłopak zbudził się rano i zaczął wzywać pomocy. Obie panny trzymały jednak mocno. Mocno też biły po nogach młodzieńca, biorąc odwet za wczorajszy i przedwczorajszy dyngus.

Śmiech ogarniał pomału całe Buntowo. Co rusz — wyskakiwał z jakiejś chaty spory chłopak i uciekał przed goniącymi pannami. Zaś dziewczyny goniły ich łapczywie, miały przed sobą wspomnienia dni przedwczorajszego i wczorajszego.

Słowem: brały godny rewanż.

Wieczorem bawiono się wspólnie. Nikt nie włóczył się bez celu po wsi. Szło się do karczmy, gdzie można było dostać „golgusa". „Golgusem" nazywano duży kieliszek wódki, coś w rodzaju dzisiejszego „dalekobieżnego".

Nie zdarzyło się, żeby ktoś wypił trzy „golgusy". Wtenczas byłby pijany. A tu chodziło o lekką podnietę do zabawy, nie o pijaństwo.

Dlaczego chodzono do karczmy na tradycyjnego „golgusa"? — W domu przy świątecznych stołach wódki nigdy nie było. Ani wódki, ani wina.

U Kaszubów

Miejsce bajarza zajmuje 80-letnia staruszka nazwiskiem Łącka. Jej pamięć jest na tyle dobra, że potrafi bez zbytniego trudu opowiadać o starych zwyczajach, panujących wśród Kaszubów powiatu bytowskiego w czasie nadchodzącego święta wiosny.

W jej opowieściach dopatrujemy się wielu wspólnych cech tradycji i zwyczajów, panujących wśród mieszkańców ziemi złotowskiej, związanych ze spędzaniem dni wielkanocnych.

Staruszka siedzi na ławie w kącie izby. Wspomina dawne tradycje przekazywane z pokolenia na pokolenie a także czasy, które jeszcze sama pamięta. Był więc dyngus, który obchodzono podobnie jak w złotowskim, bodaj z tą tylko różnicą, że chłopcy zamiast zielonych gałęzek brzozy używali wysuszone gałązki jałowca. Zwyczaj wziął się stąd, że dyngus powinien dość mocno utkwić pannom w pamięci i z tego względu używano właśnie wysuszonego jałowca. Takie gałęzie miały kolce, co przy chłoście dawało się nader we znaki.

Staruszka dalej wspomina wielkanocne tradycje.

— Na pewno nie znacie wielkanocnych kąpieli...

„Królewica" ciągle nie było

Miała lat 27. Od wielu lat nie mogła wyjść za mąż. Po prostu brakowało trochę szczęścia. Sami rozumiecie — kobieta bez męża?

Wielkanoc budziła co roku u dziewicy skryte marzenia i tęsknotę. „Królewica" ciągle nie było. Tego roku zdecydowała się wreszcie na ten krok.

Tuż za Kłącznem płynął strumyk. Źródlana woda zawiera w sobie jakąś czarodziejską moc. Dziewczyna wie o tym z dawnych baśni i klechd. Więc postanawia wypróbować jej cudowne właściwości.

Nim zapiał pierwszy kur, dziewczyna biegnie zdyszana do strumyka. Tutaj ma znaleźć upragnionego męża. Podania głoszą, że w drodze do strumyka nie wolno się oglądać.

Woda jest chłodna, orzeźwiająca. Ciało dziewczyny pręży się pod jej działaniem. Wymyta biegnie szybko do domu. W sercu tli się na nowo nadzieja, że spełnią się wkrótce jej skryte dążenia. Przecież źródlana woda ma moc czarodziejską. Wystarczy umyć się w niej, aby pragnienie stało się rzeczywistością.

W odległości kilkunastu metrów od domu zapiał pierwszy kur. Tyle wysiłku poszło na marne. W tym roku dziewczyna nie wyjdzie za mąż. Podanie bowiem głosi także, że realizację swoich planów należy na przyszły rok odłożyć w wypadku, gdy w czasie drogi do strumyka lub z powrotem zapieje we wsi kogut.

Były jednak panny bieglejsze w tym rytuale. Potrafiły wszystkie czynności spełnić w tak krótkim czasie, że kogut nie zdążył im zmącić szczęścia. Wychodziły zazwyczaj za mąż jeszcze w tym samym roku, ku udręce pechowych dziewcząt.

* * *

STARE są tradycje witania święta wiosny wśród ludu ziemi bytowskiej i złotowskiej. Przetrwały one po dzień dzisiejszy. Nie zdołała zmienić głęboko zakorzenionych obyczajów nawet germanizacja tych ziem i bezlitosna walka Niemców ze wszystkim, co słowiańskie.

Wręcz przeciwnie: słowiańskie tradycje i obyczaje niejednokrotnie potrafiły skutecznie oddziaływać swym pięknem na wielu Niemców. Tam i tu niemieccy chłopi przyswajali sobie słowiańskie nawyki, związane ze świętem wiosny.

JACEK BURZA
STANISŁAW FIGIEL

Czy znasz swoje województwo?

Już słyszę głosy mieszkańców, że teren nasz nie kryje dla nich żadnych tajemnic, albo wręcz, że nie ma tu nic ciekawego. Czy rzeczywiście? Nie bądźmy przesadnie skromni. Szeroki pas wybrzeża, kilka portów, miejscowości letniskowych, wspaniała Szwajcaria Polczyńska, duża ilość jezior położonych wśród lasów i wzgórz

Ech, gdyby takie nadmorskie plaże posiadali Skandynawowie. My natomiast zazdrościmy im pięknych fiordów, choć przyznajemy, że i nasze wybrzeże posiada niezaprzeczalny urok.

łączących się w piękne szlaki wodne, zasługują chyba na gruntowniejsze poznanie.

Twierdzę, że województwo nasze pod wieloma względami jest bardziej atrakcyjne, aniżeli inne rejony, które jedynie dzięki odpowiedniej propagandzie ściągnęły szerokie rzesze turystów.

Wśród wielu wydawnictw turystycznych, które ukazały się w ostatnich latach, ani jedna pozycja nie wspomina o województwie koszalińskim. Brak folderów, przewodników; nic też dziwnego, że nasze piękne okolice świeciły dotąd na ogół pustką. Najwyższy jednak czas, aby województwo koszalińskie przestało być białą plamą na turystycznej mapie Polski.

W związku ze zbliżającym się sezonem turystycznym warto przypomnieć, że niedziele, wolne dni, czy urlop można spędzić nie tylko na plaży w Mielnie lub Ustce. Poza tymi miejscowościami jest wiele innych, mniej znanych, położonych dalej od morza, a kto wie, czy nie piękniejszych. Można tam również doskonale wypocząć, zwiedzić zabytki historyczne, łącząc przyjemne z pożytecznym.

* * *

Wiele zabytków z czasów panowania polskich królów pozostało w powiatach Sławno i Słupsk. To ostatnie miasto posiada bogatą historię walk o polskość. Wystarczy wspomnieć, że gdy Barnim III Wielki oddał miasto w zastaw Krzyżakom, z zastawu tego z braku pieniędzy w książęcym skarbcu wykupili się sami mieszczanie i lud. W ratuszu słupskim znajduje się obraz przedstawiający historyczny akt wykupu. W Słupsku urodził się też jeden z najwybitniejszych władców Pomorza Zachodniego, książę Bogusław X, wychowanek Jana Długosza, mąż Anny Jagiellonki, znany czytelnikom naszej gazety z powieści „Czerwony Sokół".

Miasto posiada liczne zabytki architektury. Zachowały się duże fragmenty murów miejskich z dwiema bramami: Nową, w której mieści się muzeum oraz Młyńską (odbudowaną po wojnie). — Przy Bramie Młyńskiej znajduje się stary młyn, zamek i kaplica zamkowa. W kaplicy zamkowej znajdują się artystycznie wykonane grobowce księżnej Anny i jej syna Bogusława Ernesta Groy. W pobliżu zamku jest okrągła gotycka kaplizka świętego Jerzego. W centrum starego miasta mieści się odbudowany po wojnie gotycki kościół Mariacki z barokową amboną z 1630 roku.

Ale Słupsk to nie tylko miejsce starych zabytków. Rzeką Słupią można spłynąć do morza. Ze Słupska istnieją ponadto doskonałe połączenia komunikacyjne do miejscowości nadmorskich: Ustki, Jarosławca, Darłowa, Łeby i okolicznych wsi słowińskich jak Smołdzino, położonej pomiędzy jeziorem Gardno i jeziorem Łeba, gdzie zachowały się do dziś chaty słowińskie, kościół ufundowany przez księżnę Annę, w którym do roku 1932 odbywały się nabożeństwa w języku Słowińców. W pobliżu znajdują się też ciekawe wsie słowińskie: Rowy, Gardna Wielka, Kluki, Izbica i Czołpinko.

Wrota Piekieł? Brama Trojańska? Łuk Triumfalny? — Nie! To po prostu Brama Nowa w Słupsku, która pamięta czasy księcia Bogusława X.

Opracował: L. FOSZCZ

— 124 —

Wszystkie wymienione tu „gotajskie" szczegóły nie wyjaśniały oczywiście niczego. Odłożyłem z podziękowaniem słuchawkę, wracając do własnych rozmyślań na temat Gabla i Trudy.

Osobą, od której mógłbym się dowiedzieć cokolwiek więcej o tym dzisiejszym Gablu była niewątpliwie Truda. Snułem bardzo różne domysły: może Gabel nie uciekł dotąd na Zachód dlatego, bo szuka uporczywie jakiegoś legendarnego skarbu swojej przybranej rodziny, który może znajdował się we Wrocławiu albo w Szczecinie? Może właśnie Gabel, zakochany w Trudzie, pozostał tutaj dlatego, bo istnieją powody, dla których Truda nie chce opuścić znajomych okolic?... Możliwość, że w osobie Gabla mamy do czynienia ze szpiegiem czy rezydentem obcego wywiadu z góry odpadła. Ludzie tego typu zachowują się zupełnie inaczej.

Musiało się więc kryć w tej całej historii coś, czego żadną miarą w chwili obecnej nie mogłem dociec, coś co miało jednak korzenie z całą pewnością w czasie przeszłym, w latach, które już popielały... To coś determinowało zejście Gabla i Trudy do poziomu

— 125 —

przeciętnych, tuzinkowych przestępców. Ich — jeśli się tak można wyrazić, degradacja społeczna nie była trudna do rozszyfrowania, była tylko następstwem rozbicia urządzeń społecznych, w jakich uprzednio żyli. To był jednak s k u t e k, ale gdzie leżały konkretne w stosunku do tych dwojga p r z y c z y n y?

Rozumując w ten sposób, zresztą dosyć bezładnie, próbowałem dojść sedna rzeczy poprzez fakt zabójstwa popełnionego na osobie Feliksa Kojry — i nie mogłem wymyślić nic...

Za oknem lało bez ustanku... Dzień zaczynał się już mroczyć, a ja mimo najlepszych chęci nie mogłem niczego wydedukować. Przypominały te perypetie myślowe coś w rodzaju diabelskiego młyna. Widziałem przed sobą przepaść, w której kłębiło się wszystko i wirowało, bez ładu i składu, bez początku i końca.

Dla własnej wewnętrznej równowagi musiałem już wyjaśnić sprawę Feliksa Kojry — i musiałem też dowiedzieć się, kim jest właściwie Kurt Gabel? Dlaczego myśl o jego osobie powoduje we mnie niewytłumaczalny niepokój?

Zobaczymy, co też powie Truda, jak wspomnę ot, tak sobie od niechcenia, że byłem właśnie w Szczecinie i rozmawiałem z Tobiasem? Załamie się wtedy, czy tylko spróbuje zaprzeczać? A jak zachowa się, kiedy wspomnę jej o legowisku na dolnym poziomie grobowca Gablów?

Chciałem już przejść do kancelarii i spytać, co dzieje się z gońcem, który poszedł przed godziną na miasto, kiedy zadzwonił telefon.

Mówił kolega naczelnik wydziału:

— Przyprowadzili mi przez pomyłkę twojego architekta. Czeka na korytarzu. Możesz porozmawiać z nim u mnie. Tym bardziej, że zaraz wychodzę, a tu jest bardziej wytworne umeblowanie!

Po chwili byłem już w gabinecie, mającym to „wytworne" umeblowanie! Kolega naczelnik wyjaśnił

— 126 —

mi krótko, że przecież kontakty z Milicją Obywatelską nie zawsze są dla obywateli przyjemnością... Zadzwonił zaraz do kancelarii. Po upływie kilku sekund pojawił się w gabinecie inteligentny, młody człowiek z wyrazem zniecierpliwienia na twarzy.

Zaczął chaotycznie i nerwowo od tego, że on tu już pół godziny czeka, że on wcale nie wygrał czasu na loterii i — w ogóle, co my sobie myślimy? — Nie jest prywatną inicjatywą, która może sobie robić, co się jej żywnie podoba!

Kolega naczelnik spojrzał na mnie znacząco, po czym wyniósł się na korytarz. Nie zazdrościł mi zdaje się przesłuchiwania tego świadka...

* * *

— Proszę, może pan spocznie — odezwałem się po kilku słowach należnych przeprosin.

— Słucham, czym mogę służyć? — zabrzmiało w odpowiedzi dość energiczne pytanie i zaraz potem rozległ się zupełnie niezrozumiały dodatek: — Swoją drogą to trochę dziwne, że zawezwano mnie dopiero teraz, po siedmiu miesiącach!

Nie mogąc zorientować się, co znaczą jego słowa „dopiero teraz, po siedmiu miesiącach" — podsunąłem mu odpowiednią kartę ze skoroszytu:

— Znaleźliśmy w pewnych okolicznościach dwie fotografie. Pańską i tę, którą pan tutaj widzi — odezwałem się krótko. — Czy może mi pan powiedzieć, co go z tą panią łączy?

Spojrzał i zareagował natychmiast powiedzeniem:

— Powinien pan spytać, co mnie ł ą c z y ł o, a nie co mnie ł ą c z y... Zaraz panu na to odpowiem — zaczął nonszalanckim tonem. — Panu, czy w ogóle przeciętnym ludziom, nie skażonym tymi odchyleniami psychicznymi, jakie niewątpliwie mają inteligenci (uśmiechnąłem się w tym miejscu) — wiele rzeczy może się wydać dziwne. Otóż z panią Iwoną (tu wymienił nazwisko) łączyła mnie swego czasu szczera i bardzo głęboka przyjaźń.

Tak wskazywał Lenin

Utrwaliło się już w naszej świadomości, że postępować czy rozumować słusznie znaczy — właśnie po leninowsku. Posługujemy się zwrotami: „na leninowskich zasadach", „jak uczył Lenin" itp. nie myśląc często przy tym, czy też nie wiedząc nawet jak naprawdę w analogicznym wypadku Lenin pisał, mówił, czy postępował.

Zapytajmy kogokolwiek z członków partii, co rozumie przez wyrażenie „po leninowsku" — chyba w większości wypadków nie powoła się na cytaty ani na fakty historyczne, ale wskaże na to, co — jego zdaniem — jest słuszne, właściwe, sprawiedliwe i zgodne z sumieniem komunisty.

Dobre to czy złe? Jedno chyba jest pewne: to właśnie stanowi o sile ideologii ruchu rewolucyjnego, że konfrontując naszą myśl i nasze postępowanie z leninizmem zestawiamy je z tym, co odpowiada naszym pragnieniom i dążeniom do lepszego, piękniejszego życia, z tym, co zgodne jest z prawdziwie braterskimi stosunkami między ludźmi, między masami a przywódcami, między masami a partią, między narodami i państwami.

I dlatego w błędach i wypaczeniach przeszłości słusznie widzimy odstępstwo od leninizmu. I dlatego mówiąc o renesansie leninizmu — myślimy o budowaniu socjalizmu metodami wolnymi od wypaczeń.

XX Zjazd KPZR przeszedł pod znakiem powrotu do leninizmu. Stąd jego ogromna siła oddziaływania na cały międzynarodowy ruch robotniczy. VIII Plenum KC naszej partii przeszło pod znakiem przestrzegania zasad leninowskich wewnątrz kraju i w stosunkach między partiami. Stąd jego ogromna żywotność i popularność wśród klasy robotniczej i narodu.

Ideologia ruchu robotniczego nie sprowadza się do pewnej sumy twierdzeń, tez, uchwał i wypowiedzi. Najgłębszą istotą naszego ruchu jest jedność ogłoszonych idei i postępowania. W tym tkwi istota naszego ruchu. Na tym też polega najgłębszy sens przeciwstawności naszej i burżuazyjnej ideologii, która nie może nie być zakłamana, skoro ukrywa i zamazuje prawdziwe sprzeczności rozdzierające społeczeństwo klasowe, skoro usiłuje zatrzymać bieg dziejów ludzkich. Broniąc leninizmu i jego czystości, bronimy jedności teorii i praktyki, jedności głoszonych idei i postępowania, słów i czynu.

Lenin podniósł marksowską tezę o jedności teorii i praktyki do godności niewzruszonej zasady naszego ruchu, do niewzruszonej podstawy działania partii proletariackiej i państwa socjalistycznego. To stanowi źródło moralnej siły leninizmu.

Stalinizm był bolesnym wypaczeniem tej prawdy. Nie dlatego wołamy o „renesans leninizmu", o „przestrzeganie zasad leninowskich", że Stalin w słowach był niezgodny z Leninem. — Nie. Stalin na ogół wiernie przekazywał i formułował bogactwo myśli i idei leninowskich. Rzecz w tym, że praktyka słowom kłamała. Powstawała często przepaść między słowem a czynem, między głoszoną ideą a praktyką.

Jeśli słuszne jest twierdzenie, że istotą VIII Plenum i zdobycza naszych dni październikowych jest stworzenie więzi między partią a masami, stworzenie wzajemnych stosunków opartych na zaufaniu i prawdzie — to chyba stanowi to właśnie ucieleśnienie marksistowsko-leninowskiej zasady jedności słów i czynów, idei i praktyki.

Nasze hasło: „NIE MA ODWROTU OD PAŹDZIERNIKA", oznacza zarazem, że odwrót byłby nawrotem do praktyk sprzecznych z naszą ideą, byłby sprzeczny z duchem leninizmu.

* * *

Istotą władzy radzieckiej — podkreślał Lenin w swoim referacie o demokracji burżuazyjnej i dyktaturze proletariatu wygłoszonym 4 marca 1919 r. na pierwszym Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej — polega na tym, że stałą i jedyną podstawą całej władzy państwowej, całego aparatu państwowego jest masowa organizacja właśnie tych klas, które kapitalizm uciskał... Właśnie te masy, które nawet w najbardziej demokratycznych republikach burżuazyjnych, chociaż w myśl ustawy korzystają z jednakowych praw, faktycznie za pomocą tysięcy chwytów i wybiegów odsuwano od udziału w życiu politycznym i od korzystania z praw i swobód demokratycznych — włącza się teraz do stałego i bezwarunkowego, a zarazem decydującego udziału w demokratycznym rządzeniu państwem".

Umocnić państwo ludowe — oznacza oprzeć rządy na aktywnym współudziale mas. Taki jest kierunek nakreślony przez nasze VIII Plenum. Taka jest droga naprawy wypaczeń przeszłości, spowodowanych rozdarciem między państwem a masami. Rozdarcie to było brzemienne w konflikty i tragiczne następstwa. Sygnałem ostrzegawczym u nas w kraju był Poznań. Proces likwidacji tych wypaczeń — to nawrót do zasad głoszonych i realizowanych przez Lenina.

Demokratyzm socjalistyczny nie ma nic wspólnego z ponadklasowym liberalizmem. Nie ma wolności i tolerancji wobec wrogich knowań, wobec prób podgryzania największej zdobyczy mas ludowych — władzy ludowej.

Kraj nasz przeżywa niełatwą sytuację gospodarczą. Mści się zacofanie kraju na tle rozwoju sił wytwórczych. Pokutują biedy przeszłości. Główną troską państwa ludowego jest stałe podnoszenie poziomu życiowego mas. Ale tu cudów nie ma. Masy wywalczyły poprawę warunków bytu własnym wysiłkiem pracy.

Nasz system rad robotniczych, nasze poszukiwania właściwego modelu gospodarczego, nasza walka z biurokratycznym centralizmem w gospodarce opierają się na wskazaniach leninowskich. Są to przecież poszukiwania, które w efekcie mają dać i wydajniejszą gospodarkę, i świadomą dyscyplinę pracy, i przekonanie, o tym, że państwo — to my: robotnicy, chłopi, inteligencja — tworzący wspólnym, solidarnym wysiłkiem społeczeństwo nowe, wolne od wyzysku i ucisku, oparte na socjalistycznych stosunkach między ludźmi, zapewniające każdemu wszechstronny rozwój materialny i kulturalny.

* * *

Kolebką marksizmu są Niemcy. Ale marksizm z istoty swej jest ideologią międzynarodową, bo międzynarodowa jest walka klasy robotniczej o swe wyzwolenie. Kolebką leninizmu jest Rosja, ale leninizm z istoty swej jest międzynarodowy, gdyż wspólne są cele i wspólny jest program walki rewolucyjnego ruchu robotniczego, niezależnie od odmienności i specyfiki warunków każdego kraju.

Wypaczeniem przeszłości, wypaczeniem obcym leninizmowi było nie to, że głoszono tezę o międzynarodowym charakterze marksizmu-leninizmu, o międzynarodowym charakterze ruchu robotniczego, ale że — wbrew wskazaniom leninowskim — poniewierano godnością narodową, poniżano samodzielność każdego narodu w decydowaniu o własnych losach, usiłowano narzucać poszczególnym partiom i poszczególnym narodom z góry ustalony schemat i wzorzec.

Już w pierwszym okresie swej działalności Lenin podkreślał: „Sądzimy, że dla socjalistów rosyjskich szczególnie niezbędne jest samodzielne przepracowanie teorii Marksa, teoria ta bowiem daje jedynie ogólne tezy przewodnie, które w szczegółach stosuje się inaczej do Anglii niż do Francji, inaczej do Francji niż do Niemiec, znów do Niemiec inaczej niż do Rosji" (tom IV str. 218).

Tej zasadzie Lenin był wierny przez całe swe życie. Obcym mu był wielkomocarstwowy szowinizm. W stosunkach między partiami, w stosunkach między narodami stalinizm był zaprzeczeniem leninizmu.

XX Zjazd KPZR proklamował i w tej dziedzinie nawrót do Lenina. Ten ożywczy prąd szybko ogarnął międzynarodowy ruch robotniczy. Czołową siłą motoryczną naszego października była idea suwerenności. Idea ta zatriumfowała w partii i narodzie. Od tego nie ma i nie może być odwrotu. To jest kierunek rozwojowy; odwrót byłby regresem i klęską ruchu.

Leninizm jest niepodzielną jedną nierozłączną całość stanowią leninowskie podstawy naszego państwa, leninowskie stosunki między partiami i leninowskie zasady życia partyjnego. Centralizm demokratyczny w partii — oto leninowska zasada budowy partii proletariackiej. Członkowie partii, kolektyw partyjny — oto podstawowa siła partii. Ich aktywność, ich współudział w wykonywaniu linii partii jest gwarancją słusznej linii i skutecznej jej realizacji. Bierność mas członkowskich, narzucanie im swojej woli przez zbiurokratyzowaną „górę" partyjną — oto obraz obcy leninowskiej strukturze partii rewolucyjnej.

W wyniku VIII Plenum odbywa się u nas przebudowa życia partyjnego. Jesteśmy w toku procesu reedukacji członków partii i jej aktywu. Proces to trudny i skomplikowany. Siła bezwładu, siła nawyku jest wielka. Biurokratyzm w państwie kojarzył się z biurokratycznym stylem pracy partyjnej. Chcemy to przełamać i przełamiemy, bo tego wymaga życie, rozwój kraju, tego wymaga budownictwo socjalistyczne.

Najbardziej niebezpiecznym wrogiem partii rewolucyjnej — uczył Lenin — jest skostnienie, rutyna, spoczywanie na laurach, brak krytycyzmu wobec siebie samego. Jeśli partia chce posuwać sprawę naprzód, musi łamać przeszkody, tępić zło i krzywdę, wciąż wyżej podnosić sztandar postępu.

Poszliśmy drogą wskazaną przez Lenina. Lenin, wódz październikowej rewolucji socjalistycznej, twórca pierwszego państwa socjalistycznego, był i jest natchnieniem wszystkich ludów świata walczących o lepsze jutro swego kraju.

JÓZEF GUTT

Dziś już mi nie potrzeba od znaczeń.

Motto:

Gdy oczy niewiara gasną, gdy walka codzienna nuży,
my w sobie nieśmy pęd i jasność wiosennej burzy.
E. Szymański

O sprawach oczywistych — nieco poważnie

ŚWIAT się kręci, będzie się kręcił, choćby wszyscy ludzie woła li: stań! Tak to już jest, że człowiek może decydować tylko o sobie, ludzie o swym życiu, prawach i obowiązkach wzajem siebie, a społeczeństwa przyspieszać bieg historii, o ile rozumią prawidła jej rozwoju. A świat? Ta stara przechera będzie się kręcił, dopóki nie powstrzyma go jakiś wielki kataklizm we wszechświecie lub nie rozleci się w „drobiezgi". Tedy o ludziach słów parę.

Uważam — powiedział mi niedawno jeden z towarzyszy — że wszelki postęp osiąga się w wiecznych konfliktach międzyludzkich i zawsze jestem wierny tej maksymie. Bywa, że rozsądek krzyczy: Bądź spokojny, nabijesz sobie guza. A ja, a ja próbuję się wstrzymać, a potem pędzę na złamanie karku, bo lubię ferment wokół siebie, bo lubię wynajdywać dziury w tym, co na pozór jest całe. Lubię ciągle rewidować własne poglądy, jeśli życie coś nowego podszepnie, bo wiem, że wszelki zastój i bezruch — to pożywka wszelkiej degeneracji — człowieka i społeczeństw.

MA rację! Przeżyliśmy przecież wspólnie okres, w którym karmiliśmy się prawdami o wszechpomyślności kształtującego się życia, a w gruncie rzeczy trwał podskórny ferment w narodzie i często pozornie naginające się do wielu głoszonych tez — życie biegło rozwijało się swoją koleją.

Później, gdy danym nam było odkryć karty — przerażaliśmy się i jak pijani chłonęliśmy prawdę faktów w każdą tkankę organizmu, jeden przez drugiego ujawnialiśmy rzeczy publicznie nie wyjawione, a niebezpieczne dla organizmu społecznego. I często my w terenie i nie tylko — jak znachorzy doszukaliśmy się po omacku schorzeń, a później awansowaliśmy na kiepskich lekarzy, poznaliśmy schorzenia lepiej, a z diagnozą i naprawianiem, nie zawsze możemy sobie do dziś skutecznie poradzić. Bo to trudno. Trudno z wielu powodów. Najważniejszym — chyba to, że cechuje nas wciąż jeszcze defensywność w działaniu, brak kultury politycznej w dyskusjach i nadmiar nerwowości, brak dostatecznej rzetelności badania życia i odwagi w wyciąganiu dla praktyki prawidłowych wniosków.

Dlatego bez stałego niepokoju w poszukiwaniach jak najlepszych rozwiązań nowych trudności od ogólnokrajowych do gromadzkich w szczegółach, konkretach, bez żywej i twórczej pracy badawczej, przed powzięciem jakiejkolwiek decyzji przegapimy wiele realnych możliwości wyzbywania się schorzeń i usuwania przeszkód.

KTO powinien być inicjatorem niepokoju, siewcą twórczego fermentu politycznego w masach? Odpowiem: członkowie partii, całe organizacje partyjne, cały aktyw, instancje! Tylko partia rozumiana jako suma jednostek dochodzących poprzez samodzielne myślenie, dyskusję i stałą wymianę poglądów — do wspólnych wniosków może być jednolita w działaniu i dyscyplinie.

Bo pamiętamy — w niedalekiej przeszłości też były dyskusje w organizacjach partyjnych. Ale całe nieporozumienie tamtego okresu polegało na tym, że ludzie jak że często wyrażali myśli nie poparte własnym spostrzeżeniem, własnym doświadczeniem życiowym, własnym odczuciem twardej rzeczywistości. Czy były warunki dla swobodnej wymiany zdań? Raczej nie. Były natomiast warunki dla przyklejenia etykietek i fasadowej jednomyślności.

I stąd nasze błędy, których popełniać więcej nie chcemy. Dlatego też w naszej partii ta walka o szczerość w wymianie poglądów, stąd troska o obiektywizm w ocenie zjawisk i ofensywność w działaniu.

Dawniej wiedzieliśmy, że budowa socjalizmu wymaga takich a takich zmian. Ale skutki zawsze rodzą się z faktów. Błędem więc było, że robiliśmy je w skali masowej, nie licząc się z konkretami życia, z tym czy masy do nich dorosły czy nie, czy przyjmą te zmiany jako wynikające z ich potrzeb i żądań czy nie.

RÓŻNICA obecnie na tym polega, że VIII Plenum wypracowało program w bezpośredniej styczności z życiem, z masami i przy ich poparciu. Ale doświadczeniem przeszłością wiemy, że program nawet najsłuszniejszy jest tylko programem, a życie — życiem praktyka — praktyką. Dlatego nie planujemy terminów i ilości faktów w realizacji programu.

Najłatwiej byłoby wszędzie, jak siekierą narąbał, bez oglądania się na skutki wcielać w każdym szczególe program, obiecywać niestworzone rzeczy i mamić. Czy byłoby to słuszne?

Już dziś widać np., że w jednej gromadzie chłopi zakładają swoje samorządy, w innych ich nie chcą. To co? Na siłę przekonywać, że to dobre i trzeba już dziś albo w zamian obiecywać złote góry? Czy nie lepiej poznać przyczyny wahań, przemyśleć troski i zamiary zamieszkujących tam ludzi i dopiero wyjść z inicjatywą im najbliższą, bo wyhodowaną w ich myślach, nawykach i podyktowaną ich nadzieją czy nieufnością?

Pomóc im zrobić jakiś małoznaczny krok, nie obiecywać, ale pomóc, niech odczują, że to robią członkowie partii, że to robi partia. Chyba tak. Pogłębiać się będzie ich zaufanie do tej partii, jeśli ona będzie liczyć się z tym, na co ich stać aktualnie i jeśli oni będą wiedzieć na jaką pomoc dla nich aktualnie stać państwo.

NIERAZ przecież, aby nie zamoczyć nóg, trzeba nie co naddać drogi, obejść kałuże błota, a nawet strumyk. Taktyka działania musi być taktyką elastyczną, ona decyduje ostatecznie o praktycznym zastosowaniu słusznej polityki.

Rąbać i mamić to każdy umie. Przecież mało kto wziąwszy siekierę do ręki nie potrafi nią się posługiwać, mało kto nie potrafi zmyślać. Ale sztuka jest i to wielka, bo nowa, tak realizować program polityczny partii, aby krok za krokiem systematycznie i trwale rozwijać go, stosować zgodnie z życiem, aby każdy krok naprzód umacniać szańcami zaufania. To znaczy nie mniej nie więcej — badać tendencje nurtujące nasze życie społeczne, rozgraniczać postępowe, te, które dojrzały do zmian, wzgl. nie przejawiają się, rodzą. Pod chwytywać je, ze wszechmiar upowszechniać, stwarzając warunki realizacji, a tym samym i równocześnie spychać, izolować wsteczne.

Czy to znaczy, aby tylko do tego się ograniczać? Wątpię, czy ktokolwiek tak sądzi. Jest słuszny program, świadczący o tym, że partia potrafi uogólnić postępowe tendencje mas, to trzeba go upowszechniać i wyjaśniać wszędzie i każdemu. Bo program taki świadczy o tym, że partia potrafiła stworzyć ogólne warunki, w których świadomie podstawowe masy narodu polskiego, aktywnie i szczerze, bez przymusu, z własnej woli współdziałają w kształtowaniu nowej rzeczywistości socjalistycznej.

A więc, jestem przekonany o tym, że to nowe, o którym mówimy i którego szukamy, to zawsze aktualna świadomość całej partii o życiu. Świadomość taka, pozwoli je skutecznie kształtować.

KLASYCY marksizmu opracowali na podstawie historycznych danych tendencje rozwoju społeczeństw. Aktualnym zadaniem partii komunistycznej jest, w oparciu o dorobek marksizmu-leninizmu, znaleźć sposoby, aby przyspieszyć ten rozwój. Można to zrobić pomyślnie, zakładając z góry, że praktyka realizacji programu nie może być wszędzie jednolita w szczegółach, a winna wynikać ze specyfiki poszczególnych środowisk i rejonów. To należy do terenowych instancji! W ten sposób można krok po kroku przybliżać socjalizm.

Dlatego jestem zwolennikiem dyskusji w organizacjach i instancjach, dyskusji wyjaśniających wśród członków partii i z bezpartyjnymi, dyskusji wokół sposobów realizacji programu, na wszelkie tematy dotyczące życia partii i sposobów jej aktywizacji, dyskusji, która by nosiła elementy polemiczne, sprzyjała rozpowszechnianiu osiągniętego dorobku i prawidłowemu wytyczaniu zadań; dyskusji, która by pomogła wszechstronnie poznawać członkom partii problemy nurtujące masy, zaś bezpartyjnym intencje polityki partii i zdolność rozróżniania, które tendencje społeczne pomagają, a które mogą utrudniać zapoczątkowany proces poprawy warunków materialnych ludności.

STAĆ nas na to, aby oceniać ludzi — członków partii wg tego jak przejmują się walką o realizację programu VIII Plenum. Ocenić łatwo: na podstawie ich politycznej działalności, odwagi mówienia prawdy w oczy nawet przełożonym, szczerości wypowiadania swych sądów na sprawy; odwagi bronienia swego zdania. Naszej partii nie potrzeba ludzi zgadzających się bez przekonania ze wszystkimi i wszystkim.

Świadomość słuszności działania, zaangażowanie osobiste i wierność zasadzie, że partia jest siłą poparciem mas, a nie ich negacją, zobojętnieniem, przeciwstawieniem — stanowi gwarancję wzrostu jedności działania i dyscypliny wewnątrzpartyjnej.

Można mówić masom rzeczy niepopularne, ale jeśli się je mówi szczerze, bez ubocznych zamiarów — zrozumią. Ale trzeba zawsze znać ich troski i nastroje, ich ocenę aktualnej polityki i ekonomiki, łatwiej wówczas znaleźć z nimi wspólny język. Łatwiej wówczas zyskać je dla rozwiązania słusznych i niezodwrotnych procesów, dla walki ze wstecznymi tendencjami.

TAKA jest — moim zdaniem — aktualna konieczność historyczna, zakładająca mądre działanie, cierpliwość i szczerość. Bez tego nie ma gwarancji szybkiego postępu w umocnieniu naszego ustroju w realizacji programu Października.

Jest jeszcze inna droga. Ale to partia i naród potępiły. Nie rokowała ona socjalizmu, a tylko jego pozory. Tak więc pozostaje program Października. Program, który może być realizowany tylko przy pełnym poparciu mas. Warto na stałe stąd wyciągnąć wnioski dla praktycznej działalności partyjnej. Bo przecież wiemy, z doświadczenia, że nawet najsłuszniejsze programy można realizować na opak. Musimy za wszelką cenę tego uniknąć, aby socjalizm był lubiany, aktywnie tworzony przez wszystkie postępowe siły w narodzie, przez ogromną jego większość.

IGNACY WIRSKI

Warto wiedzieć, że...

...miód jest nie tylko doskonałym środkiem odżywczym, ale również leczniczym. Przeprowadzone na 250 chorych doświadczenia wykazały, że miód ma duże właściwości bakteriobójcze i sprzyja leczeniu ran ropnych. Miód jest najcenniejszy jako lekarstwo wewnętrzne, pod jego wpływem uzupełniają się straty krwi, chorym przybywa na wadze, czas rekonwalescencji znacznie się skraca. Przeprowadzono szereg doświadczeń nad leczeniem za pomocą miodu wrzodów dwunastnicy i żołądka. Na 250 chorych, którym w ciągu 14—18 dni dawano po 500 g miodu dziennie — w 175-ciu wypadkach bóle ustąpiły bardzo szybko.

* * *

Bardzo bogaty w witaminy jest sok pomidorowy. Niestety, nie ma u nas w sprzedaży soku pomidorowego, przygotowanego do picia. Można jednak przygotować go w domu, zwłaszcza na okres, gdy brak już jabłek na rynku, a młode jarzyny są jeszcze drogie.

Pierwsze wnioski

(Dokończenie ze str. 1)

dzielności pokoju świata stawiając znak równości między bezpieczeństwem naszego i azjatyckiego kontynentu i postuluje konieczność zacieśnienia więzów solidarności między krajami obozu socjalizmu, między wszystkimi krajami walczącymi z groźbą wojny. Konieczność tym większa, że świat stoi w obliczu atlantyckich zbrojeń atomowych prowadzących do zaostrzenia sytuacji międzynarodowej.

Oceniamy więc azjatycką podróż naszej delegacji również od strony wkładu w sprawę światowego pokoju. Tej sprawie bowiem niewątpliwie służyło zacieśnienie więzów współpracy między nami a Chinami, Indiami, Burmą, Wietnamem, Kambodżą, Koreą czy małą Mongolią. Między Polską a krajami socjalistycznymi Azji, między Polską a krajami Bandungu.

Bezpośrednie rozmowy w azjatyckich krajach budujących socjalizm na temat spraw, przed którymi stoi Polska po p a ź d z i e r n i k u, przyczyniły się do zapoznania towarzyszy z Chin, Wietnamu, Korei czy Mongolii z problemami naszego budownictwa socjalistycznego. Dla nas bliższe i bardziej zrozumiałe stały się po wizycie polskiej delegacji rządowej sprawy należących do obozu socjalistycznego krajów Azji. Uczyniony więc został nowy krok naprzód w kierunku umocnienia jedności naszego obozu i dalszego rozwoju stosunków między bratnimi państwami i partiami w oparciu o leninowskie normy. Zyskała sprawa socjalizmu. A jednocześnie zyskała poparcie ze strony azjatyckiego ruchu robotniczego sprawa socjalizmu w Polsce.

„Powstanie Chińskiej Republiki Ludowej i jej nieustanny obecny rozwój miały i mają historyczne znaczenie dla kształtowania się układu sił światowych na korzyść socjalizmu i pokoju — stwierdził premier Cyrankiewicz w Pekinie — a jeżeli tak jest, to rozwólcie powiedzieć, że ma to także olbrzymie znaczenie dla narodu polskiego, ponieważ rozwój i byt naszego narodu są nierozerwalnie związane ze zwycięstwem sił socjalizmu i pokoju".

W pracy nad realizacją VIII Plenum będzie nam towarzyszyło zrozumienie towarzyszy chińskich. Ten nowy dowód przyjaźni krajów socjalistycznych odbił się echem wśród państw naszego obozu. „Naród radziecki — pisze moskiewska „Prawda" — wita gorąco i aprobuje wspólną deklarację rządów dwóch bratnich krajów, widząc w niej nowe świadectwo umacniającej się jedności wszystkich państw należących do wielkiego obozu socjalistycznego".

KP Chin widzi w wynikach VIII Plenum i wyborów do Sejmu dowód, że naród polski wybrał zdecydowanie socjalistyczną drogę rozwoju, a kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej cieszy się poparciem narodu. 600-milionowe mocarstwo chińskie potwierdziło jeszcze raz swoje stanowisko w sprawie nienaruszalności naszych granic na Odrze i Nysie. Zapowiedziana została wizyta Mao Tse-tunga w Warszawie. O czym to wszystko świadczy?

Delegacja nasza odwiedziła kilka krajów Bandungu. Byłoby chyba wyważaniem otwartych drzwi podkreślanie roli, jaką na arenie międzynarodowej odgrywa grupa państw bandungskich, państw prowadzących antyimperialistyczną i antykolonialną politykę — politykę pokojowego współistnienia. Zdając sobie sprawę z rosnącego znaczenia państw Bandungu tym większą wagę należy przykładać do jedności poglądu na zasadnicze problemy polityki międzynarodowej między Polską a krajami neutralnymi, zwłaszcza Indiami, drugim po Chinach mocarstwem azjatyckim.

I w tych krajach, gdzie dotąd raczej mało kto wiedział co to jest Polska, łącząc jej imię co najwyżej z pojęciem geograficznym, znaleźliśmy zrozumienie dla spraw nam bliskich. Jeżeli w Indiach ocenia się dzisiaj tak ważny dla bezpieczeństwa Europy i bezpieczeństwa Polski problem niemiecki z uwzględnieniem interesów sąsiadów Niemiec, to jest w tym zasługa naszej polityki zagranicznej, zgodnej z interesami pokoju. Znajomość spraw Europy i spraw Polski ugruntowała jeszcze bardziej nasza delegacja w czasie podróży po Azji. Ocena problemów nurtujących Europę, pokrywa się też całkowicie ze stanowiskiem Indii. Nie ma też różnic w ocenie spraw Azji między nami a krajami Bandungu, które odwiedziła nasza delegacja. Jedność poglądów znalazła wyraz w poparciu sprawy przyjęcia Chin Ludowych do ONZ, w potępieniu polityki tworzenia bloków wojskowych, czy też w dążeniu do pokojowego rozwiązania spraw doniosłych z punktu widzenia bezpieczeństwa świata — rozbrojenia i zakazu broni atomowej.

Polska stoi na gruncie realizacji w polityce międzynarodowej słynnych pięciu zasad pokojowego współistnienia, wytyczonych przez kraje południowo-wschodniej Azji. Przypomniała o tym wizyta naszej delegacji w tych krajach. Fakt ten — pisze cytowana już szwajcarska gazeta — oraz wzrost prestiżu Polski w krajach neutralnych Azji wydają się być realizacją zamierzeń, jakie stawiał sobie premier Polski udając się w tak daleką podróż".

Oto pierwsze wnioski z podróży naszej delegacji. Już w świetle tej pobieżnej oceny widać, że była ona ze wszech miar słuszna. Zgromadziła w krajach azjatyckich ogromny kapitał moralnego i materialnego poparcia Polski w najżywotniejszych dla niej sprawach. To, czego nie dokonałyby tysiące deklaracji i przemówień w Warszawie, zrobiła szybka i stosunkowo krótka jak na ilość odwiedzonych krajów podróż do Azji. Podróż, w wyniku której Polska po raz pierwszy w historii, w interesie postępu, socjalizmu i bezpieczeństwa, ukazała się na arenie azjatyckiej.

EDWARD DYLAWERSKI

Świat w pytaniach

Powtarzamy wszystkie pytania VIII serii.

1. Najwyższy budowla świata.
2. Jak inaczej określone jest płaskowzgórze Pamir
3. Kogo nazywano „ojcem sceny narodowej"
4. Jak się nazywa odkrywca penicyliny
5. Który kontynent zamieszkuje najwięcej ludzi
6. Miasto we Francji słynne z wyrobu wina
7. Kto jest autorem powieści „Cichy Don"
8. Wymienić najgłębsze jezioro świata
9. Jakiego państwa waluta nazywa się cruzeiro
10. Aktualny mistrz świata w koszykówce mężczyzn

Odpowiedzi na pytania należy nadsyłać do czwartku (włącznie)

Wśród tych, którzy prawidłowo odpowiedzą rozlosowane zostaną nagrody książkowe. Na kopercie zaznaczyć „Nieustający konkurs".

MIGOCZĄ CZERWONE ŚWIATEŁKA

Białogardzką elektrownia. Jestem tutaj nie pierwszy raz. Zawsze jednak dostrzegam jakieś zmiany, które są wymownym dowodem twórczej pracy białogardzkich energetyków. Inżynier Adamowicz oprowadza mnie po całym swoim „gospodarstwie". Przechodzimy obok potężnego transformatora.

TO JEST duma naszej załogi — mówi. Zainstalowaliśmy go i uruchomiliśmy bez jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz. Poza tym — dodaje z ożywieniem — niemniej ważnym było to, że praca wykonana została poza planowymi zajęciami. Efekty tego sami widzicie. Transformator jest czynny — słychać było zresztą lekki jego pomruk, charakterystyczny przy pracy tego rodzaju urządzeń. Oprócz tego na samej tylko robociźnie oszczędziliśmy 110 tys. złotych. Gra warta była świeczki — stwierdza inżynier Adamowicz. I niewątpliwie każdy przyzna mu rację.

W kotłowni panuje największy ruch. Jedni troszczą się o to, żeby utrzymać odpowiednią temperaturę w czynnych kotłach, inni natomiast przeprowadzają remonty. Niedawno brygada remontowa zakończyła pracę przy szóstym kotle. Po raz pierwszy przeprowadzono jego modernizację, polegającą głównie na przerobieniu dotychczasowego podgrzewacza wody. Dzięki temu wydajność kotła wzrosła o około 27 proc.

W brygadzie remontowej niewątpliwym racjonalizatorem jest ob. Nikiel. Zawsze coś wymyśli, wykombinuje. Ot, chociażby przy wspomnianym szóstym kotle. Skonstruował tam np. podmuch pod ruszt. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to nic nadzwyczajnego. A w praktyce ten drobny szczegół przyczynia się do lepszego wypalenia węgla. Stąd już poważne korzyści w postaci zaoszczędzonego węgla.

Rozmawiamy w gronie robotników. Są tutaj maszyniści — Bartkiewicz, Barysowski. Jest także Nikiel. Kiedy mówimy o jego wniosku racjonalizatorskim — jest wyraźnie speszony.

— To nic nadzwyczajnego... Bo to widzicie, towarzysze — dodaje po chwili — człowiek musi myśleć. A tak się myśli, kombinuje, to zawsze coś wyjdzie. Korzyść wtedy jest dwustronna. Raz dla zakładu i dwa dla mnie.

Pada słowo premia. Nikiel — jak twierdzi inżynier Adamowicz — otrzyma wkrótce premię za swój wynalazek. Bodźce materialnego zainteresowania są w białogardzkiej elektrowni ważnym czynnikiem sprzyjającym rozwijaniu wśród załogi myśli twórczej, twórczych poszukiwań i rozwiązań.

Błądząc po zakamarkach elektrowni przyjrzałem się ciężkiej i jakże odpowiedzialnej pracy ludzi tam zatrudnionych. Mają oni swoje radości. Mają też dużo, dużo codziennych kłopotów, zmartwień. Wszyscy oni mówią szczerze o tym. Tak pomocnik murarza Zarzycki jak i pracownik żużlowni Pac.

— Pomimo trudności jakie niewątpliwie występują w naszym życiu — twierdzą oni — w zakładzie dużo się zmienia na lepsze w porównaniu z latami ubiegłymi. To napawa nas otuchą. Zawdzięczamy to głównie radzie robotniczej, która wykazuje dużo troski o nasze produkcyjne i bytowe sprawy. My ze swej strony nie chcemy pozostać dłużni. Pracujemy.

Rozmawiam z dyrektorem tow. Stockim, przewodniczącym rady robotniczej tow. Bogaczyńskim. Rada pracuje już pół roku. Zadania, jakie postawiła sobie, to oprócz problemów zasadniczych — planowej pracy elektrowni, sprowadzają się do rozwijania tak zwanej produkcji ubocznej. Zalicza się do niej: produkcję pustaków z żużlu i rozszerzenie usług warsztatowych na zewnątrz. Elektrownia posiada do tego doskonałe warunki. Jest bowiem surowiec, naparzalnia, bocznica kolejowa itp. Próby technologiczne przeprowadzone w Politechnice Poznańskiej dały pierwszorzędne wyniki. Cała dokumentacja jest już na ukończeniu. Jest tylko jedno małe ale. Tym „małym ale" jest — mówią towarzysze z elektrowni — dziwne i niezrozumiałe stanowisko Zarządu Energetycznego Okręgu Zachodniego w Poznaniu. Do chwili obecnej nie zapadła jeszcze decyzja tak oczekiwana przez białogardzkich energetyków. Pięć miesięcy dyskusji w ZEOZ, to zbyt wiele. A załoga czeka... ale wcale nie z założonymi rękami.

— Robimy — mówi inż. Adamowicz — własnym przemysłem stół wibracyjny i formy do pustaków. Jak uzyskamy zgodę naszych zwierzchników, to ruszymy z miejsca pełną parą bez uszczerbku dla naszej podstawowej działalności.

Znając zdyscyplinowaną i ofiarną załogę elektrowni można być przekonanym, że tak właśnie będzie. Dała ona bowiem już niejednokrotnie temu wyraz. Weźmy chociażby rok ubiegły i pierwszy kwartał roku bieżącego. Zakład — pomimo przestarzałych urządzeń — pracuje rytmicznie, bezawaryjnie. Osiągnięto poważne oszczędności węgla. Znacznie zmniejszyły się inne ogólnofabryczne wydatki. Z tego tytułu załoga otrzymała ponad 300 tys. złotych premii. Oprócz tego zakład uzyskał 90 tys. złotych w ramach funduszu zakładowego. Świadczy to niewątpliwie o poważnych sukcesach produkcyjnych załogi elektrowni.

Przebywając w elektrowni, rozmawiając z przypadkowo spotkanymi ludźmi, na zupełnie przypadkowe tematy doszedłem do wniosku, że tak jak załoga tak i dyrekcja, organizacja partyjna i rada robotnicza wykazują dużo inicjatywy i troski o dalszy rozwój swego zakładu. Nie ma tutaj jakichś zasadniczych nieporozumień między dyrekcją, radą robotniczą, organizacją partyjną czy radą zakładową. Każdy znalazł swoje właściwe miejsce. Każdy pracuje na ile go stać. Nie ma kłótni, antagonizmów.

— A jest co robić — mówi w rozmowie ze mną tow. Majcher, sekretarz organizacji partyjnej. Dla każdego w zupełności wystarczy.

W elektrowni była np. stara kotłownia. Stały tylko gołe, podziurawione mury. Wydawało się, że nic jej nie uratuje przed rozbiórką. Dzisiaj trwają tam prace nad urządzeniem dużej, nowoczesnej łaźni i stołówki.

— Przyjedźcie do nas jesienią — śmieje się inż. Adamowicz, kiedy oglądamy te pomieszczenia — a będziecie mogli się wykąpać, naparować, i zjeść z apetytem obiad.

Dużo inwencji wykazują rada robotnicza wspólnie z radą zakładową jeśli chodzi o sprawy natury bytowej. Takie np. ogródki działkowe. W bieżącym roku oddano robotnikom około 20 nowouprawionych działek. Wydatki pokryto z funduszu rady zakładowej. Produkuje się także własnym sposobem siatkę do ogrodzenia ogródków. To ludzi zachęca do pracy. To też jest tym czynnikiem, który wpływa na stabilizację kadry, na przywiązanie się jej do swego zakładu.

Opuszczam białogardzką elektrownię. Rzucam ostatnie spojrzenie na spokojne i opanowane ruchy ludzi zatrudnionych przy urządzeniach rozdzielczych. Na dużej tablicy migoczą czerwone światełka. Napis obok mówi: Włączone. — Prąd płynie do miast i wsi.

W. Nowak

Od Rowów do Dźwirzyna

(Dokończenie ze str. 2)

Godzi się jeszcze powiedzieć z naciskiem, że niedocenianie rybołówstwa łodziowego przysparzało państwu wiele strat, sięgających 463.272,5 tys. zł rokrocznie, tj. tyle, ile wynosi możliwość odłowów ryb przez rybołówstwo łodziowe. Opłaca się więc chyba reaktywować je i wyprodukować dlań małe motory. Nie byłaby to z pewnością kalkulacja w rodzaju „skórka za wyprawkę", którą obserwuje się chociażby w przemyśle spożywczym naszego województwa.

ZAPISKI DOKUMENTALISTY

Patrzyłem na ekran przez kilkanaście minut. I te minuty wstrząsnęły mną bardziej aniżeli uczyniłby to długi, fabularny film:

„WARSZAWA 1956 R."

Wpierw oglądam zdjęcia Warszawy, podobne do tych, z kroniki filmowej, pokazujące piękno i wielkość MDM, Pałacu Kultury, nową Marszałkowską z drzewami przywiezionymi ze Szczecina... Ładna ta Warszawa, którą pamiętam zasypaną po pierwsze piętra gruzami, kiedy to domyślałem się, pod którym stosem cegieł jest moje mieszkanie...

Nagle zaszokowało mnie. Kamera pokazuje rozwalony dom na Polnej, za którym widać strzelistą sylwetkę Pałacu Kultury. Jakże mocny kontrast! Twórci filmowcy wyrabiają! Skąd u nich ta śmiałość?

Kamera jest brutalna. Pokazuje przepaść z wysokości przynajmniej czwartego piętra. Wisząca nad nią poszarpane ściany, ciężkie płaty stropów i cementu. Wystają żelazne pręty. Nad tym wszystkim spaceruje maleństwo. Jak spaceruje! Umiejętnie te, pochylone tułowiem do przodu poszukuje zabawy... za chwilę może wpaść w przepaść. Ale jeszcze nie. Jeszcze spaceruje... Zbliża się do krawędzi piętra... za chwilę... przewraca się!... Od stoczenia się po śmierć uratował je sznurek, którym matka przywiązywała dziecko do łóżka. Sznurek zaczepił się o coś... słyszę jeszcze płacz przewróconego dziecka i przez łzy widzę piękne odbudowany Mariensztat, zabytkowe kamieniczki warszawskiej „Starówy", spokojnych przechodniów....

„DĄBKI 1957 R."

...Kamera asystuje przy wodowaniu pierwszego „dziesięciotysięcznika"... Piękny plener portowych dźwigów... Na horyzoncie giną porykujące statki. Wielki obszar wielkiego morza. Przez mgłę prześwitują mrugające latarnie morskie. Gęsta mgła, niczym firana, przysłania „okno na świat", z którego podziwialiśmy rozmach naszej gospodarki morskiej.

Ale oto widoczność stale się lepsza. Zdumionym oczom ukazuje się pusty, głuchy brzeg. Gdzieniegdzie rybacka łódź, jak foka, wyleguje się na plaży.

Kamera zaczyna posępnieć. Staje się brutalna. Pokazuje lód widoczny na jeziorze osiedla rybackiego Dąbki. Przesuwa się na nowowyremontowane budynki, w których nikt nie mieszka. Pokazuje domy opuszczone w Jarosławcu, Wicku i Dąbkowicach. Odkrywa rozmiary zniszczenia i dewastacji. W Dąbkowicach oglądamy tylko trzy domy, które ostały się z 18-tu zamieszkiwanych przez rybaków niemieckich.

Na brzegu rybak opuszcza łódź przed wyjazdem. Próbuje zapalić motor — ciągle mu gaśnie. Pogoda piękna, fala mała... rybak zapala fajkę wpatrując się w morze. Ze spuszczoną głową wraca do chaty. Wychodzi z niej po chwili z wędką. Wchodzi po kolana w morze, gdzie pozostawiamy go nieruchomego.

Filmowiec może jeszcze fotografować surową piękność wydm, zachód słońca, może szukać nastrojowych obrazów z symboliczną wygiętą sosną i morskimi trawami... I tak milczenie rybaka morskiego z wędką w ręku będzie miało ten sam przeraźliwy ton co płacz dziecka nad przepaścią. Zapytajmy się więc: co trzeba? aby ten ton przestał świdrować nam w uszach.

Żeby przy obecnym stanie rzeczy uniknąć całkowitej likwidacji osad rybackich i uczynić je rentownymi należy w Rowach np. w pierwszym rzędzie zainwestować pogłębienie całego kanału z zabezpieczeniem go przed zasypywaniem. Trzeba zwiększyć tabor pływający do 16 łodzi motorowych, w Dąbkach do 10 jednostek, w Chłopach do 12, w Gąskach do 10, w Uniestoch do 10-ciu. We wszystkich osadach trzeba wyremontować budynki mieszkalne i gospodarcze.

Ale nie tylko to. Rozwój osadnictwa rybackiego i rybołówstwa łodziowego uzależniony jest w dużej mierze od wprowadzenia jednolitej gospodarki resortowej na morzu i na jeziorach przymorskich, które połączone są z morzem kanałami.

Obecnie, jeziora przymorskie i niektóre kanały należą do Zespołu Rybackiego PGR (resort rolnictwa), część zaś kanału od morza i wybrzeże — do Koszalińskiego Urzędu Morskiego (resort żeglugi).

Kanały na jeziorach Bukowskim (osada Dąbki), Gardno (osada Rowy), Jamno (osada Uniestoy), Konar, Resko są naturalnymi przystaniami dla łodzi i większych motorów rybackich. Obecnie kanały są zasypywane piaskiem i nie nadają się do użytku, ponieważ jednostki gospodarcze podległe tym resortom nie umieją uzgodnić ze sobą współdziałania. Z tej racji wynikają takie np. paradoksy: kanał w Rowach jest pogłębiony tylko do połowy od strony jeziora przez Zarząd Melioracyjny. A od strony morza — odcinek będący w administracji KUM-u jest w dalszym ciągu zasypany, co powoduje przesuwanie się piasku na teren pogłębiony i spiętrzenie wody na jeziorze, gdyż kanał ten jest jednocześnie ujściem rzeki Łupawy do morza. Taki stan rzeczy powoduje zatapianie okolicznych łąk. Niepogłębione kanały powodują też duże straty biologiczne, ponieważ zapłycenie nie pozwala rybom wchodzić na tarło z morza do jeziora, a zwłaszcza przeszkadzają w odbywaniu wędrówek trocia i łososia (wszystkie jeziora posiadają bowiem rzeki przepływowe!).

Dalszym rezultatem takiej sytuacji jest stworzenie możliwości do popełniania nadużyć przez rybaków z zespołów rybackich PGR, którzy odprzedają ryby rybakom morskim, zamiast dostarczać ją do magazynu zespołowego. Bodźcem do tego jest różnica cen płaconych rybakom PGR i morskim.

Przekazanie więc jezior w zarząd Ministerstwa Żeglugi stworzyłoby nowe, lepsze warunki. Dałoby możność wykorzystania tych samych rybaków do połowów morskich i jeziorowych, w zależności od sezonu i pogody. Ujednoliciłoby to również politykę inwestycyjną w zakresie konserwacji nabrzeży, wybrzeża i zagospodarowania wód. Ułatwiłoby też stworzenie silnych gospodarczo organizacji rybackich czy to w postaci spółdzielni, czy maszoperii, przez co rozwinęłoby się osadnictwo rybackie i stało się bardziej atrakcyjne.

Czy można to zrobić? Nie wiem. Pomyślę. Ale niechaj o tym pomyślą przede wszystkim towarzysze z Ministerstwa Żeglugi i Ministerstwa Rolnictwa, aby w najbliższej przyszłości nie szokował nas obraz filmu dokumentalnego z głównym motywem w kamerze — morskiego rybaka łowiącego w morzu ryby wędką.

BOGUSŁAW PEPEL

HUMOR

Bez słów...

Wlastimil Hofman

Na uroczym wzgórzu w Szklarskiej Porębie stoi wśród drzew niewielki, schludny domeczek zwany przez tutejszych mieszkańców „Wlastimilówka". Mieszka w nim od 1947 r. znany w Polsce i zagranicą, oryginalny artysta-malarz, Wlastimil Hofman. W młodzieńczych zamiarach pragnął on zostać czeskim Matejką, jako, że urodził się na przedmieściu Pragi czeskiej. Jednakże zwyciężyły w nim wpływy polskiej kultury i ślązak stał się uosobieniem przyjaźni polsko-czeskiej.

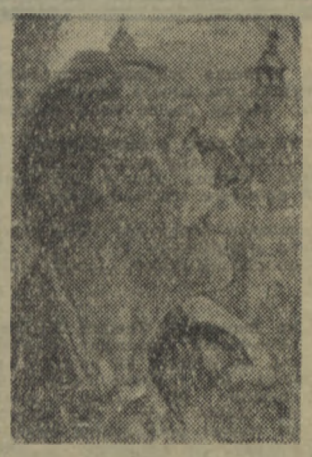

TRYPTYK (lok)
„De profundis" („Tem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi...")
Juliusz Słowacki
Wlastimil Hofman 1953

Dziś jest już staruszkiem. Zastałem go złożonego chorobą. Mimo to, wielce uprzejmy, pozwolił mi wyrazić swe zainteresowanie swoją twórczością. Niezwykle bezpośredni, wprowadzał mnie w tajniki swego kunsztu. Można by o nim mówić długo i ciekawie. Jednakże brak miejsca w gazecie nie pozwala. Szkoda. Boć to przecie artysta, który był na „ty" z Jackiem Malczewskim, Wojciechem Kossakiem... Nazwisko jego rozsławiało polskie malarstwo

„Zwycięska Muza"
Wlastimil Hofman 1949

w Austrii (Wiener Secession), w Czechosłowacji (Towarzystwo Manes, Jednota Wytwarnych Umelcu), w salonach Francji (Salon Topic, Rubens, S'Antomne, Inde Pendants, Galerie Saint Honore, Salon Nationale, gdzie został zamianowany „Associe" (stowarzyszony) za obraz „Spowiedź", wystawiony bez jego wiedzy, Palestyna, Jerozolima... srebrny medal za rysunki. Włochy, Padwa — wszędzie zdobywał uznanie, zbyt często jednak okraszone napadem recenzentów i ludzką złośliwością. Prawdziwa sztuka krytyk się nie boi. Zwycięża wartościami jakie reprezentuje, pozyskuje sobie ludzi swą intelektualną głębią, filozoficzną zadumą i wrażliwym, impulsywnym odczuciem świata i życia ludzkiego.

Jakkolwiek częste są u nas fakty uznawania wartości artysty po jego sukcesach zagranicznych, trzeba przyznać, że Ojczyzna Wlastimila Hofmana, nie zapomniała o nim. Kawaler odznaczenia dla obcokrajowców — czeskiego „Bileho Lwa" jest również posiadaczem złotego medalu za zasługi na polu kultury, krzyża oficerskiego i Sztandaru Pracy 3 klasy przyznanego mu z okazji 50-lecia.

W dniu 27 kwietnia, Wlastimil Hofman, obchodzić będzie siedemdziesiątą szóstą rocznicę swych urodzin. Pragnęlibyśmy artyście, rozmiłowanemu w polskiej kulturze, życzyć raz jeszcze tyle lat pracy dla odbiorców jego wielce interesującej sztuki.

B. P.

„Nawrót do Boga". — Z cyklu ludowych kapliczek. Wlastimil Hofman. 1954

Musicie wiedzieć, że zanim nastąpiły wypadki, którym dano nazwę „20 lipca", nic wokół siedziby Wachtbatalionu przy Claussewitzplatz w Berlinie nie wskazywało na jakąkolwiek w ogóle zmianę atmosfery. A atmosfera mimo mroku i nocnej ciszy nie wróżyła w zasadzie niczego dobrego. Wprawdzie dyżurny „synoptyk" Deutsches Nachrichten Büro, oficjalnej, urzędowej niemieckiej agencji prasowej słał na całą Rzeszę depesze o ponownym powodzeniu niemieckiego oręża, to jednak mało kto dawał wiarę tym wieściom...

WAMPIR Z WĄSIKIEM potrzebuje krwi (1)

Reportaż wraie nie fantastyczny

...Musicie wiedzieć, że zanim w pewnym małym miasteczku pomorskim, nazwijmy je na razie X, zawyły syreny alarmowe wozów pancernych SS Division — Totenkopf, niemal dosłownie cztery lata wcześniej, na ulicach tego samego miasteczka X wprawne oko agenta wywiadu mogło w masie innych limuzyn dostrzec maskę czarnego „Mercedesa", którym jeździł wówczas tylko jeden człowiek w Europie...

Zadaliśmy sobie trud skojarzenia tych dwóch obojętnych na pozór dla siebie faktów, aby przy pomocy tego jednego ogniwa wytłumaczyć szereg innych do tej pory jeszcze całkowicie nie wyjaśnionych, przekazywanych w rozmaitych warstwach, a ogółowi czytelników prawie nieznanych.

Prawdopodobnie, jak twierdzą przynajmniej ci, którzy tamte dni dość dobrze pamiętają, drugi dzień września 1939 r. przeszedł całkowicie spokojnie, nawet pogoda dopisała. Zdawało się, że lato oddali jeszcze na długo uroki jesieni, która skądinąd zapowiadała się jak najlepiej. Tak przynajmniej twierdzą ci, którzy pamiętają poza tym jeszcze inny fakt... Tej bowiem nocy, z 2 na 3 września w drzemkę spokojnych mieszczan, miejscowego posterunku Wehrmachtu i jeszcze kilku innych ważnych instytucji, których nazw nie ma potrzeby wymieniać, wkradł się pewien zgrzyt, tak jeszcze z początku niepozorny, że nawet współcześni historycy nie mogli przywiązywać doń żadnej wagi z tej prostej przyczyny, iż nic o nim w ogóle nie wiedzieli.

Z mroków nocy chlusnęły raptem na miasto niezliczone stada reflektorów, przenikając światłem domy, bramy, ogrodzenia. Ryk alarmowych syren, pracujących bez jakichkolwiek tłumików, wyprowadzał z równowagi. Małe miasteczko X, uśpione w nocnej mgle, przypominało brzdąca, który wyrwany ze snu zaczyna raptem niemożliwie kaprysić. Rwetes, chaos, bieganina dziesiątek nóg, głośny jęk opon na asfalcie towarzyszyły długiej kawalkadzie motorowej. Samochody przemknęły uliczkami i jeden po drugim gubiły się w alejach zespołu budynków, na skraju miasteczka, które rozmaicie nazywano w tych czasach: sanatorium, pensjonatem wreszcie rezydencją „wysokiego dostojnika". Niewątpliwie ten i ów mieszkaniec X chciwie zerkał w tę stronę, pragnąc mimo nocy ułowić przynajmniej cośkolwiek z tajemnicy, która gęstą powłoką posterunków odgrodziła się od miasteczka.

Główny budynek, popularnie zwany rezydencją, płonął tymczasem prawie do rana światłami, boczne skrzydła tonęły natomiast w cieniu. Rankiem ulice X jak nigdy dotąd nie miały nic ze swego specyficznego charakteru. Tylko gdzieniegdzie jakiś odważny mieszczuch przemykał chyłkiem do bramy. Mieszkańcom X decyzją władz zabroniono do południa wychodzenia na ulice. To jeszcze bardziej pogłębiało ciekawość. W umysłach roiło się od setek przypuszczeń. Były one jednak tak ze sobą sprzeczne, że absolutnie nikt nie chciał im wierzyć.

I już wszystko przemawiało za tym, że tajemnicza kawalkada nie zostanie rozszyfrowana, że odwiedziny nieznanego dostojnika pozostaną wyłącznie w sferze przypuszczeń. Ci, co pamiętają ten moment, rozmaicie go dziś opisują. Wyglądało to jednak przypuszczalnie tak:

Wpierw uliczkami miasteczka runęły dziesiątki motocykli siejąc swym warkotem zrozumiałe przerażenie. Kurz, który uniósł się potem w górę jak na złość zamienił się w naturalną zasłonę dla długiej kolumny luksusowych wozów pędzących w miarę oddalania się ze śródmieścia z coraz większą szybkością. Kolumnę zamykały wojskowe wozy pancerne. Wśród obserwujących zza okien nie przejazd kolumny byli tacy którzy twierdzili, że X odwiedził sztab SS Division — Totenkopf, inni, że znowu SS Division Reichsführer SS. Dopiero w ciągu dnia cała ta tajemnica częściowo się wyjaśniła. X odwiedził tej nocy człowiek, przed którym klaniały się całe Niemcy, człowiek, któremu postanowiliśmy nadać przydomek „Wampira z wąsikiem".

Nie więcej niż to, co powiedzieliśmy przed chwilą wiedziano w X o nocnej wizycie. Jeszcze w kilka dni potem ktoś wtajemniczony dorzucił wieść, że „Wampirowi z wąsikiem" towarzyszył cały hitlerowski sztab wojskowy z marszałkiem Brauschitzem na czele. Jeszcze później ktoś inny pochwalił się nawet znajomością przyszłej marszruty, którą pomknęła kawalkada.

Miała ona według wszelkiego prawdopodobieństwa prowadzić w stronę Grudziądza, Kętrzyna i... 3 września 1939 r. III Rzesza była już w stanie wojny z Polską, po anschlussie Austrii, po ujarzmieniu Czechosłowacji u wrót III wojny światowej.

Kim był „Wampir z wąsikiem"? Po co zatrzymano się w X. Dlaczego cisza otaczająca siedzibę Wachtbatalionu w Berlinie była tylko złudą? Co te wszystkie fakty mają i mogą mieć ze sobą wspólnego?

Na te pytania postaramy się dać odpowiedź w następnym odcinku naszego reportażu, który ukaże się w następnym wydaniu niedzielnym. Dziś możemy tylko powiedzieć, że małe miasteczko pomorskie nazywało się Bad-Poltzün.

Bad-Poltzün, po trzynastu latach Polczyn-Zdrój.

J. GIERCZYŃSKI
J. KISS-ORSKI

Na zdjęciu: w tym pawilonie gościł dwukrotnie „Wampir z wąsikiem" ze swą nieodłączną towarzyszką życia z tym samym imieniem, jakie posiadała nasza „pramatka"... Dziś przebywają tu na leczeniu chorzy z całej Polski...

Nowości mody
(w których jest trochę prawdy)

POSTANOWILIŚMY w redakcji dać wam przy okazji świąt — piękne czytelniczki i drodzy czytelnicy — możliwość skonfrontowania wła

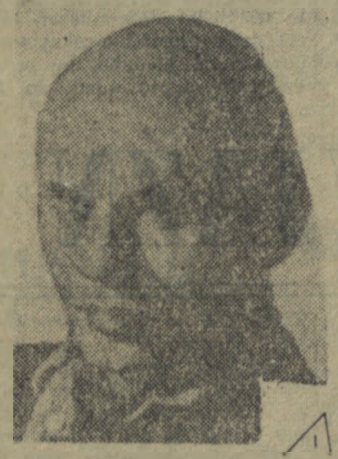

snych niewątpliwie wytwornych strojów z tzw. przodującymi osiągnięciami współczesnej mody światowej.

No więc...

Zaczynamy od głowy, jako, że u niektórych jest to najważniejsza część ciała.

Fryzury męskie będą się odznaczały w tym roku ujmującą prostotą i skromnością. Uczesanie tego typu prostu lud w naszym kraju zwykł nazywać zwięźle: łysą patą (patrz zdjęcie nr 1). Nie zraża to jednak czołowych elegantów, którzy ze słynnym aktorem amerykańskim Brynnerem, prekursorem nowego stylu, coraz powszechniej wprowadzają to wdzięczne uczesanie do naszych miast i wsi.

Nieco bardziej skomplikowana jest sprawa z fryzurami damskimi — co zresztą widać wyraźnie na zdjęciu nr 2. Obok

uczesania lansowanego przez aktorkę na naszym zdjęciu, szalenie modne są w tym sezonie „wszystkie włosy na głowie", czyli włosy upinane możliwie wysoko wzorem naszych babek, kok w bok oraz około 40 innych rodzajów fryzur.

Skoro już jesteście modnie uczesani, można pomyśleć o tym, by wyjść po zakupy, do kina, na spacer. Oczywiście głównym celem takiej wyprawy jest, jeżeli chodzi o kobietę, wywołanie tzw. złej krwi u przyja

ciółek, czy też nieprzyjaciółek. Można to uczynić najlepiej przy pomocy eleganckiego, dobrze skrojonego kostiumu, ot chociażby takiego, jak na zdjęciu nr 3 (reprezentowanym na ostatnich Targach Lipskich). Jeżeli jeszcze będzie on w kolorze jasnym granat lub beżowym (wszystkie odcienie od bardzo ciemnych do jaśniuteńkich) — to pogrzebie to do reszty i tak już zazdrosne przyjaciółki. — Pamiętać jednak musimy, że najmodniejszy kostium powinien charakteryzować się krótkim i luźnym żakiecikiem, nie zapinanym z przodu oraz wąską i dość krótką spódniczką.

Elegancki mężczyzna powinien wychodzić na ulicę zawsze wytwornie uśmiechnięty, a może to uczynić najlepiej w jednorzędowym, sportowym garniturze (najlepiej szarym). Rewera on tu nie ma, marynarka na trzy guziki, klapy nieco węższe niż w ubiegłym roku, szerokość spodni i mankietów w zasadzie

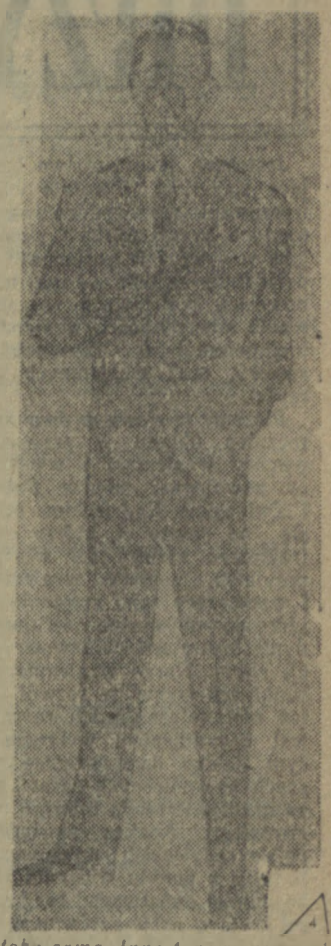

taka sama. Inne typowe szczegóły widzicie na naszym zdjęciu nr 4. Buty na grubej podeszwie i bogato wyszywane, a także „pliczy" — modne już tylko na przedmieściach Bobolic i Okonka.

Najnowszy model bucików damskich z kryształowymi, kuszęco dzwoniącymi obcasami prezentujemy na następnym zdjęciu. Jeżeli któreś z pań nie przypadły do gustu — nie zmuszamy w MHD wybić przeogromny, godzinami można się zastanawiać nad tym co kupić — takie tu wszystko ładne i... tanie.

Ubrani jak „Głos" przykazał, szczęśliwi czytelnicy udajcie się z wizytą świąteczną do znajomych. Każdy doświadczony mąż wie jednak, że droga małżon

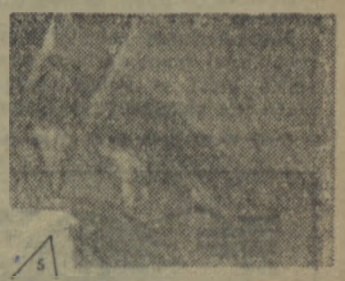

ka dopiero na schodach dojdzie do przekonania, iż bez kapelusza absolutnie wyjść nie może. Wraca i po półtorej godziny ukazuje się znów oczom uszczęśliwionego męża w kapeluszu takim jak na naszym zdjęciu numer 6. Kubełek?! — Tak jest kubełek, drogie panie. Nie uśmiechajcie się z politowaniem jak

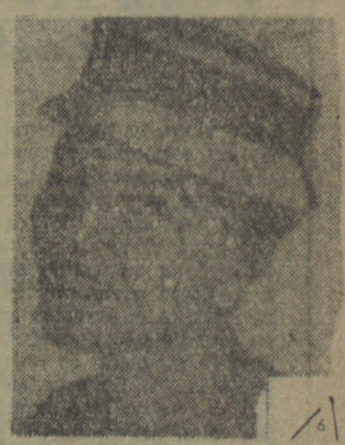

to ten „Głos" przestarzały i nieaktualny. Kubełki wcale nie wychodzą z mody. Zapewniamy was z ręką na sercu, że zdjęcie to wycięliśmy przed dwoma laty z najświeższego numeru jednego z paryskich dzienników. I w ogóle nie lekceważcie powyższych wskazań — jest w nich dość sporo prawdy.

W NASZYM życiu partyjnym, państwowym, w naszych rozważaniach politycznych w Polsce jesteśmy zgodni co do tego, że głównym zagadnieniem, które warunkuje nasze możliwości rozwojowe w większości dziedzin naszego życia, są stosunki ze Związkiem Radzieckim i że z jakiego byśmy punktu widzenia chcieli spojrzeć na całość naszych interesów narodowych, zawsze musimy dojść do następującej konkluzji: JESTEŚMY JAKO NARÓD ŻYWOTNIE ZAINTERESOWANI W ROZWOJU PRZYJAŹNI NASZEJ Z KRAJEM RAD.

naszego narodu rządu ludowego działali w warunkach określonych epoka.. Mówimy dziś wiele i słusznie o błędach systemu określonego słowami „kult jednostki". Historyczny zwrot w stosunkach polsko-radzieckich nie zbiegł się w czasie z renesansem zasad leninowskich w stosunkach międzypaństwowych i międzypartyjnych. Trzeba było wielu lat doświadczeń historycznych nierzadko okupionych poważnymi błędami, by proces dziejowy doprowadził do XX

rodów, małych i wielkich, zna tylko jedno prawo — prawo równości, nastąpił zwrot, którego wyrazem było podpisanie 18 listopada wspólnej deklaracji. Stwierdzała ona ułożenie wzajemnych stosunków na zasadach leninowskich. Strona radziecka umorzyła zadłużenie Polski, zobowiązała się dostarczać nam w r. 1957 1.400.000 tys. ton zboża, udzielono nam długoterminowego kredytu w wysokości 700 mln. rubli; podpisane później szczegółowe umowy uregulowały problem statusu jednostek wojsk radzieckich czasowo stacjonowanych w Polsce oraz sprawę repatriacji Polaków z ZSRR.

Dziś, w pół roku po VIII Plenum, jakkolwiek wiele jeszcze ciężkich prób przed nami, możemy śmiało powiedzieć, że obawy ludzi niedowierzających siłom socjalizmu w Polsce były nieuzasadnione. Jesteśmy w stanie z nową energią pchnąć naprzód sprawę budownictwa ustroju

PRZYJAŹŃ I SOJUSZ

Jesteśmy, jako państwo budujące socjalizm, żywotnie zainteresowani w rozbudowywaniu naszych przyjacielskich stosunków w dziedzinie gospodarki, w dziedzinie kultury — na leninowskich podstawach poszanowania suwerenności, wzajemnej nieingerencji w wewnętrzne sprawy, oraz wzajemnych korzyści.

Piszemy te słowa w dwunastą rocznicę układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Polską i Związkiem Radzieckim. Mylą się na pewno ci, którzy chcą traktować sprawy tej właśnie przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy jako zagadnienia, które docenić można operując jedynie kryteriami państwowej racji stanu. Nasze wzajemne stosunki, ich pomyślny rozwój czy też nieregularność ich rozwoju jest zagadnieniem wykraczającym daleko poza granice naszych wewnętrznych spraw, poza granice naszego interesu państwowego. Analiza stosunków polsko-radzieckich dokonywana li tylko z punktu widzenia wąsko pojętej państwowej racji stanu kryje w sobie zarówno niedocenianie znaczenia Polski w obozie socjalizmu, znaczenia korzyści płynących dla Polski z faktu związania się serdecznymi związkami ze sprawą socjalizmu, jak i niedocenianie wagi rozwoju prawidłowych stosunków między państwami socjalistycznymi dla całego świata.

Nikt nie może zaprzeczyć, że układ z 21 kwietnia 1945 roku jest kamieniem milowym, punktem zwrotnym w historii naszego narodu. Nowy układ sił w skali międzynarodowej po drugiej wojnie światowej dał ludziom pracy w Polsce olbrzymią szansę historyczną, jaka zawsze wiąże się z faktem posiadania władzy. Można tę szansę zaprzepaścić, ale można ją wykorzystać owocnie. Pamiętajmy, że naszej klasie robotniczej, jej partii przypadła ta historyczna szansa w udziale dzięki ofierze krwi, dzięki szalonemu nadludzkiemu wysiłkowi, jakiego dokonały i narody radzieckie, i naród polski we wspólnej, orężnej walce przeciw faszyzmowi.

Mandatariusze polskiej klasy robotniczej, mandatariusze wszystkich ludzi w Polsce, przedstawiciele pierwszego w historii

Zjazdu, a w konsekwencji do VIII Plenum w naszym kraju i przyniósł powrót do zasad współżycia w duchu prawdziwego internacjonalizmu. Pamiętajmy jednak, że dzień 21 kwietnia 1945 roku przyniósł nam korzyści, których nigdy przecenić nie można. Przyniósł nam możliwość takiego okrzepnięcia sił rewolucyjnych w Polsce, że zdolne były one uchronić kraj przed kontrrewolucyjną interwencją, złamać reakcję i utrwalić dzięki posiadaniu w swych rękach władzy państwowej takie fundamentalne reformy społeczne, jak reforma rolna, uspołecznienie banków, przemysłu. Tych przemian nikt już odwrócić nie zdoła.

21 kwietnia 1945 roku dał nam możliwość przystąpienia do szybkiej rozbudowy naszego przemysłu.

21 kwietnia 1945 roku dał nam utrwalenie i gwarancje realną — bo przecież potwierdził to Poczdam i późniejsze niezłomne stanowisko Związku Radzieckiego — naszych granic na Odrze i Nysie Łużyckiej. Bez sojuszu z ZSRR granica ta byłaby tylko nędzną efemerydą.

21 kwietnia 1945 roku — to związanie się naszego kraju z dynamicznie rozwijającą się rodziną krajów budujących socjalizm. Dzięki temu historycznemu faktowi zmieniła się nasza pozycja w świecie. Jesteśmy dziś jednym z ważniejszych ośrodków politycznych w Europie. Jesteśmy jednym z ważnych ośrodków politycznych wewnątrz świata socjalizmu; zapowiedź wizyty Mao Tse-tunga jest tego widomym wyrazem.

Byli u nas, w kraju, jak i poza jego granicami politycy, którzy wyrażali obawy, czy przypomnienie zasad suwerenności, równouprawnienia, a zwłaszcza prawa do możliwości wyboru takich metod w budownictwie socjalizmu, które odpowiadają naszym potrzebom, nie podważy przyjaźni polsko-radzieckiej, nie doprowadzi do skłócenia, do osłabienia solidarności państw budujących socjalizm. Wypowiadano tę wątpliwość głośno, przytaczając te czy inne głosy płynące ze świata kapitalistycznego.

W tych gorących, pełnych napięcia dniach, dzięki rozumowi politycznemu KPZR i PZPR, dzięki oparciu się o wskazania leninizmu, który dla wszystkich na

sprawiedliwości społecznej w naszym kraju. Jesteśmy zgodni i zdecydowani uczynić wszystko, co konieczne dla dalszego scementowania jedności socjalizmu, jedności uzyskanej przy pełnym respektowaniu zasady równouprawnienia we wzajemnych stosunkach. Jesteśmy zgodni w naszym kraju we wspólnym dążeniu do dalszego zacieśniania stosunków z krajem Rad.

Tajemnicze zdarzenie na Atlantyku

Było to w roku ub. Transatlantyk M/S „Qeen Mary" płynął po zupełnie spokojnych wodach Atlantyku. W pewnej chwili w okolicach mniej więcej środkowego Atlantyku statek zaczął drżeć, trzeszczeć, kołysać się i wibrować. Trwało to zaledwie kilka minut. Po tym nieco dziennym zdarzeniu okręt kontynuował podróż dalej.

Zaniepokojeni pasażerowie zwrócili się do kapitana o wyjaśnienie. Wszyscy przypuszczali, że „Qeen Mary" zaczepiła o podwodną skałę. Kapitan temu kategorycznie zaprzeczył. Kiedy statek przybył do Sounthampton, zbadano kadłub i nie stwierdzono żadnych śladów uderzeń. Zagadka do dzisiaj nie została wyjaśniona i będzie jeszcze jedną tajemniczą, nie wyjaśnioną historią zdarzeń na morzu. (m)

Krzyżówka świąteczna

Zamieszczając w dzisiejszym numerze większą krzyżówkę, wzięliśmy pod uwagę i tych Czytelników, którzy samotnie spędzą wolne od pracy dni i tych, którzy gościć będą rodzinę, znajomych i przyjaciół.

Samotnych — by nie dłużył im się czas, a szczęśliwcom, do których zjedzie rodzina czy przyjaciele — aby mogli — gdy już ani świąteczna szynka, ani ciasta własnej roboty nie będą miały wzięcia — zorganizować zbiorowe rozwiązywanie krzyżówki.

Zachęceniem do nadsyłania rozwiązań krzyżówki będą nagrody książkowe (tym razem czeka szczęśliwców 10 cennych nagród książkowych) i komplet do pisania (pióro, ołówek i długopis).

Życzymy powodzenia!

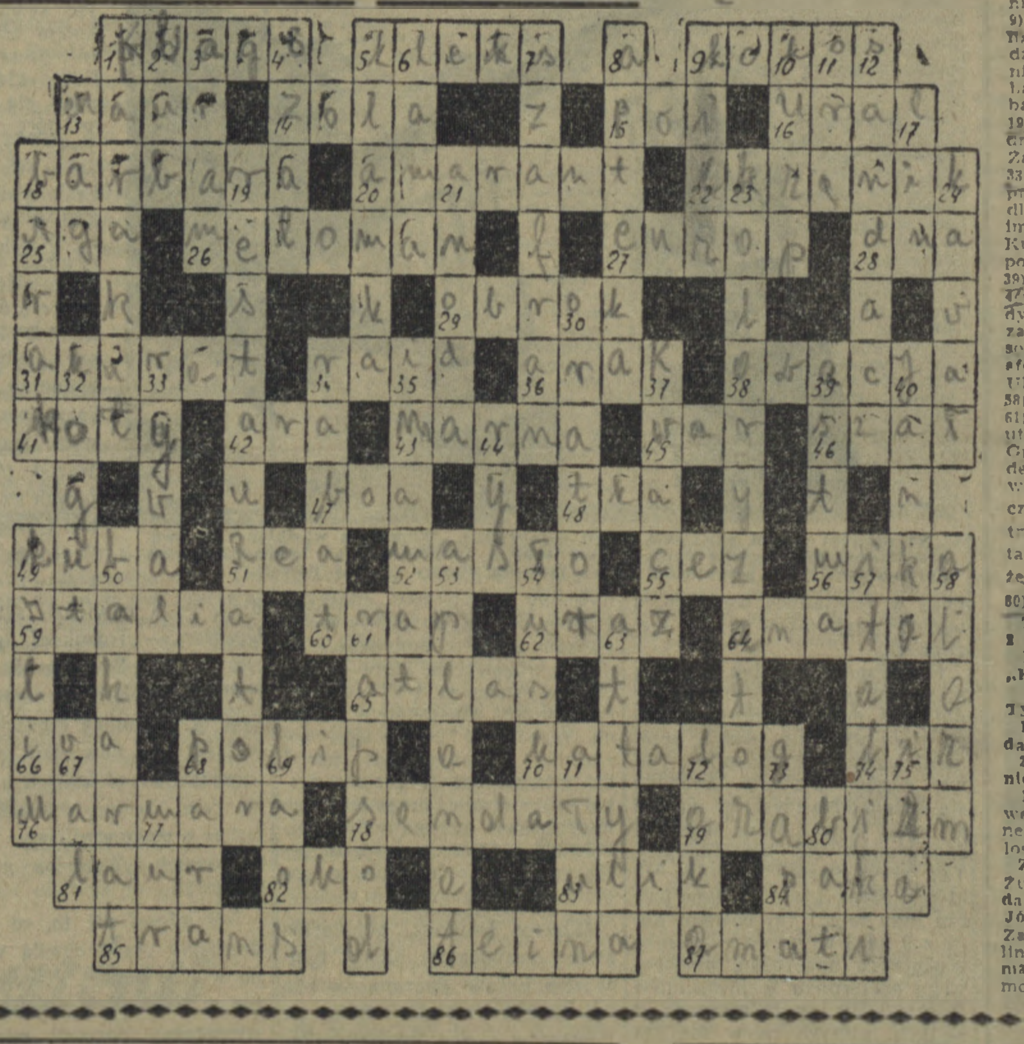

Znaczenie wyrazów:

Poziomo — 1) Otrzymują niegrzeczne dzieci, 5) Plama w zeszycie, 9) Owoc palmy, 13) W średniowieczu nazwa mahometańskich zdobywców Hiszpanii, w Afryce północnej mieszańcy Arabów i Berberów, 14) Pisarz francuski, 15) Podaje wodę zwierzętom, 16) Góry na pograniczu Europy i Azji, 18) Imię żeńskie, 20) Kolor czerwony w odcieniu fioletowym, 22) Mały ekran, 25) Marka radioaparatów, 26) Miłośnik muzyki, 27) Pierwiastek chemiczny, część świata bez ostatniej litery, 28) Dolne części beczek, 29) Owies z sieczką, 31) W sam raz, 34) Motocyklowy lub samochodowy, 36) Napój z trzciny cukrowej, 38) Burzliwe oklaski, 41) Drągi, pale, 42) Papuga, 43) Rzeka we Francji, inaczej licha, kiepska, 45) Wrzątek, 46) Furia, 47) Wąż, 48) Czynność tkacza, 49) Wyspa lub imię męskie, 51) Uosobienie natury, matka Zeusa, 52) Tłuszcz, 55) Metal, pierwiastek chemiczny, 56) Minerał, 59) Włochy, 60) Schodki okrętowe, 62) Przewrażliwienie psychiczne, 64) Imię męskie, 65) Zbiór map, 66) Wierzba, 68) Narośl pochodzenia nowotworowego, 70) Konieczny w bibliotece, 74) Pieniądz włoski, 76) Morze między morzami Czarnym i Egejskim, 78) Letnie obuwie, 79) Właściwość języka arabskiego, naśladowania kwiecistości mowy arabskiej, 81) Wawrzyn, 82) Wzrok, 83) Mały ul, 84) Skrzynia, 85) Odrętwienie, sen hypnotyczny, 86) Alkaloid występujący w herbacie, 87) Nazwisko konstruktora skrzypiec.

Pionowo — 1) Czarny baranek, 2) Albo, 3) Imię Chaczaturiana, 4) Okrycie szyi, 5) Służy do otwierania drzwi, 6) Zwierzę lub lśniąca tkanina, 7) Dawna przyprawa kuchenna, używana ponadto w farbiarstwie i medycynie, 8) Miejsce sprzedaży leków, 9) Kolor w kartach, 10) Regionalna nazwa mieszkańca jednej z dzielnic Polski, 11) Wiatr południowy na jeziorze Garda, 12) Ryba, 13) Wróżbita, czarodziej, 17) Ryba, 18) Prymitywny budynek, 19) Odnowiciel, gastronom, 21) Jedna z elektrod, 23) Blagier, 24) Żart, dowcip, 30) Mówca, 32) Ptak, 33) Konkurent, 34) Zniżka ceny przy większych transakcjach handlowych, 35) U mahometan urząd imama, 37) To, czym pułkownik Kuklinowski podpalał Kmicica, a potem Kmicic Kuklinowskiego, 39) Dychawica, 40) . . . Muzykant, 42) Cecha charakteru, 49) Barwny dywan ludowy, 50) Francuska hazardowa gra w karty, 53) Układ soczewek usuwający obserwację sferyczną, 54) Jest na rybie, 57) Ukośne pismo łacińskie w druku, 58) Pobudka, zgiełk, popłoch, 61) Fragment epopei, deklamator utworów Homera w starożytnej Grecji, 63) Wódz Hunnów, 67) Uderzaj! 69) Woda w stanie gazowym, 69) Kraj w Azji, 71) Siarczan potasu i glinu, 72) Rodzaj trwałej chińskiej politury, 73) Roztargniony, 75) Zdrobniałe imię żeńskie, 77) Ściana z cegieł, 80) Bicz.

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.

Na kopercie prosimy zaznaczyć „Krzyżówka świąteczna".

Rozwiązanie zadań z „Głosu Tygodnia" z dnia 23 marca br.:

1. Rebus — Więcej światła wam da szkoła.

2. Szarada — Begonie (pelargonie).

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali:

Zofia Adamus, Szczecinek, ul. Żukowa 26, m. 1; Kazimierz Majdan, Drawsko, ul. Ratuszowa 9; Józef Morawski, Szczecinek, ul. Zaułek 1; Zofia Jeżowska, Koszalin, ul. Zwycięstwa 131; Waldemar Józefczuk, Drawsko, ul. Chełmońskiego 7.

— 127 —

Ale zimą, w ubiegłym, tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku, zdecydowałem się po prostu na rozstanie. Owszem, były dni, kiedy czułem jak przedtem — jednakże chwile zdrowego rozsądku stawały się już coraz częstsze... Rzecz w tym, że próbowała mnie wciągnąć w swoje ciągłe urojenia psychiczne. Emanowała na wszystkie strony weltszmercem. I ja tej atmosferze przez pewien okres ulegałem. Nie będę zatajał... Ale przecież zorientowałem się, że nie ma co marzyć o zmianach w mentalności pani Iwony na dłuższą metę. Że co najwyżej zniszczyłbym tylko moje życie... O ile przedtem spotykaliśmy się dość często, o tyle w ostatnim okresie nasze spotkania były już tylko przypadkowe.

Przerwał na chwilę i przyjrzał mi się czy aby rozumiem? Uspokojony, że daję mu gadać i chyba rozumiem, choć nic z tego nie mogłem pojąć — ciągnął dalej:

— Naturalnie tego — że ona popełni samobójstwo nie spodziewałem się. I ja do jej czynu, mogę pana solennie zapewnić, nie przyłożyłem w ogóle ręki. Owszem, fotografia, która jest w pańskim posiadaniu

— 128 —

— **pochodzi ode mnie. Ale... ale, proszę pozwolić, że przejdę teraz bezpośrednio do rzeczy: czemu pan pyta,** czy znałem panią Iwonę? Czyżby jej wpadło do głowy oskarżyć mnie w jakimś liście pośmiertnym?

Zaprzeczyłem zdecydowanym ruchem głowy. Nie. O tym, że ta osoba z fotografii jest panią Iwoną i popełniła siedem miesięcy temu samobójstwo, nie miałem w ogóle pojęcia. Nie mogłem się zorientować w ogóle, o co mu chodzi. Ale przecież nie wypadało mi w tej chwili wyjawiać zdziwienia, czy nawet zaskoczenia. Odezwałem się więc ogólnikowo:

— Z osób, które znam, pan miałby wszelkie dane po temu, ażeby udzielić mi bliższych wyjaśnień.

Obruszył się, poprawił sobie krawat i odpowiedział z miejsca:

— Otóż, wie pan, rzeczywiście, byłem niezmiernie zdziwiony tym, że panowie mnie dotąd nie wzywali. Przebywałem podówczas wprawdzie poza Wrocławiem, ale to nie tłumaczy mi wcale tak długiej zwłoki! — wyrzucił z siebie te zdania i czekał najwidoczniej na odpowiedź.

Zaryzykowałem, broniąc się wykrętnym ogólnikiem:

— No, a gdyby tak pan prowadził dochodzenie i stanął przed faktem samobójstwa, powiedzmy nawet po upływie siedmiu miesięcy, to co by pan zrobił?

— Hm, co ja bym zrobił? — zastanowił się na serio. — No, wie pan, rzeczywiście, mimo tych siedmiu miesięcy, zawezwałbym takiego człowieka jak ja i zaczął z nim rozmawiać.

— I chyba dowiedziałby się pan czegoś, o czym nie miał pan przed tym pojęcia, co?

Spojrzał mi prosto w oczy:

— Tak, wie pan, rzeczywiście, wtedy zacząłbym się zastanawiać kto ponosi odpowiedzialność moralną, za to samobójstwo jeśli nie ja!?

— I doszedłby pan do jakichś konkluzji — pomogłem mu — a mianowicie do tego, że...

— Że jeśli nie kłamię — podjął — to z pewnością istnieją jeszcze dalsze osoby!

— 129 —

— W kręgu najbliższych znajomych samobójczyni czy też dalej, w innym środowisku, związanym z tym kręgiem lub w ogóle obcym? — spytałem z kolei, w dalszym ciągu nie dając po sobie niczego poznać. Odpowiedział:

— W kręgu znajomych nie. Mogę pana o tym z całą stanowczością i odpowiedzialnością zapewnić... Ale tu jest pewna sprawa — przygryzł wargi, jakby sobie coś nagle przypomniał. — Otóż, wie pan, jak mówiłem, ostatnio spotykaliśmy się z panią Iwoną tylko przypadkowo... Zaciekawi pana pewno pytanie kiedy widziałem ją po raz ostatni? Otóż w tej chwili już wiem. To było dwa czy trzy dni przed jej zniknięciem. Około ósmej wieczorem spotkałem ją na dworcu. Wyszedłem tam, po kogoś kto miał właśnie wrócić z Katowic. I zdziwiło mnie nawet, że ona rozmawia z byle podejrzanym łapserdakiem. O czym rozmawiali to trudno powiedzieć. Czekałem nie na peronie, ale przy głównym wyjściu z hallu na ulicę. Nie zauważyła mnie i nie miałem zamiaru z nią mówić. Skoro jednak okazało się, że ten ktoś nie przyjechał, jakby odruchowo poszedłem za nią i za tym dziwnym typem. Szli milcząc ale ramię w ramię obok siebie. Potem zniknęli mi z oczu. Zasłonił ich tramwaj, albo może gdzieś wstąpili po drodze? Dokładnie nie wiem.

— I czym tłumaczył pan sobie wtedy taką, nie wiem czy użyję dobrego słowa, poufałość z byle jakim łapserdakiem? — rzuciłem, widząc, że zamilkł.

— Ja panu jeszcze coś powiem — podjął zaraz — otóż pani Iwona rozczytywała się w różnych makabrach— Ten jej ciągły weltszmerc pachniał na kilometr dostojewszczyzną. Pan wie co mam na myśli?

—Tak! — przytaknąłem.

— Interesowała się więc tymi najobrzydliwszymi nizinami życia. Była egzaltowana i zwariowana. Wiem, że miała jakąś styczność z kobietami, włóczącymi się po dworcu i wokół dworca.

Głód imprezowy

Tegoroczne święta są nadzwyczaj ubogie w rozrywki kulturalne. Poza kinem, gdzie będzie można obejrzeć filmy i słuchaniem radia wśród domowych pieleszy oraz nader skromnych rozrywek sportowych nie pozostało już nic ponadto. Szkoda, że ci którzy z takim zapałem organizowali kiedyś imprezy artystyczne zapomnieli o tym na okres świąteczny. W ten sposób skazano nas na nudy przy jajku.

Smacznego jajka.

Co, gdzie, kiedy - w święta

Kina

W KOSZALINIE

NOWA HUTA — Czarownica. Seanse o godz. 16, 18, 20.

WDK — sobota — kino nieczynne. Niedziela — La Strada. Seanse o godz. 15, 17 i 19. Poniedziałek — Kanał. Seanse o godz. 15, 17, 19 i 21.

MUZA — Zbrodnia przy ul. Dantego. Seanse o godz. 17 i 19.

ZACISZE — sobota — Sprawa pilota Maresza. Seans o godz. 20. Niedziela i poniedziałek — Fan fan Tulipan. Seanse o godz. 18 i 20. Poranki: niedziela — Dwa łakome niedźwiadki; poniedziałek — Na tropie U-202. Seanse o godzinie 13.

MPRB — nieczynne.

W SŁUPSKU

POLONIA — Lady Hamilton.

USTKA — sobota i niedziela — Ludzie w bieli; poniedziałek — Ulica.

BIAŁOGARD — sobota i niedziela — Ona tańczyła jedno lato; poniedziałek — Dziecko potrzebuje miłości.

BYTÓW — sobota i niedziela — Pan kapitan i jego bohater; poniedziałek — Czerwone i czarne (I i II seria).

CZŁUCHÓW — sobota i niedziela — Paryski listonosz; poniedziałek — Ci z pierwszej ekipy.

DRAWSKO — sobota i niedziela — Zimowy zmierzch; poniedziałek — Anioł w górach.

DARŁOWO — sobota i niedziela — Król się bawi; poniedziałek — Dym w lesie.

KOŁOBRZEG — sobota i niedziela — Wiosna, jesień i miłość; poniedziałek — Ostatni Mohikanin.

MIASTKO — sobota i niedziela — Julietta; poniedziałek — Bogaczka.

POŁCZYN-ZDRÓJ — sobota i niedziela — Otello; poniedziałek — Ziemia.

SŁAWNO — sobota i niedziela — Ali Baba i 40 rozbójników; poniedziałek — Berliński romans.

ŚWIDWIN — sobota i niedziela — Poznane nocą; poniedziałek — Sprawa 306.

SZCZECINEK — sobota i niedziela — Decydujący moment; poniedziałek — Gwiazdy patrzą na nas.

ZŁOTÓW — sobota i niedziela — Panienki z międzynimiastowej; poniedziałek — Ja i mój dziadek.

WAŁCZ — sobota i niedziela — Tata, mama, moja żona i ja; poniedziałek — Do ostatniej kropli krwi.

Telefony

Pogotowie Ratunkowe — tel. 09.

Straż Pożarna — tel. centrali 525, tel. alarmowy — 08.

Pogotowie milicyjne — tel. 07.

Szpital Miejski ul. Fałata 35, tel. 22-15, ul. Curie-Skłodowskiej — tel. 26-00.

DYŻURY APTEK W KOSZALINIE

W dniu 21 bm. dyżuruje apteka nr 10 przy ul. Zwycięstwa. W dniu 22 bm. — apteka nr 11 przy ul. Armii Czerwonej.

Sklepy

W sobotę 20 bm. sklepy spożywcze i przemysłowe czynne są do godz. 18 bez przerwy obiadowej. Sklepy mięsne czynne do godz. 16, nocne do godz. 20. Natomiast kioski czynne są normalnie jak w każdy dzień.

W niedzielę 21 bm. wszystkie sklepy i kioski nieczynne. W poniedziałek 22 bm. kioski czynne jak w każdą niedzielę, zaś sklepy spożywcze czynne tylko te, które dyżurują normalnie w niedzielę.

Lokale

W sobotę 20 bm. wszystkie zakłady gastronomiczne i bary mleczne otwarte do godz. 18.

W niedzielę 21 bm. czynne są: restauracja „Europa" od godz. 9 do 20, „Pomorzanka" od godz. 9 do 16, „Bałtyk" od godz. 13 do 2 w nocy. Kawiarnia „Mir" od godz. 11 do 23. W tym samym dniu w „Mirze" odbędzie się wieczorek taneczny.

W poniedziałek 22 bm. wszystkie zakłady gastronomiczne i bary mleczne czynne normalnie.

Autobusy

Autobusy Miejskiej Komunikacji Samochodowej w Koszalinie będą kursować w niedzielę od godz. 8 do 20 z wyjątkiem autobusu nr 3 i wozów dodatkowych. W poniedziałek autobusy będą kursowały normalnie od godz. 8 do 23 za wyjątkiem wozów dodatkowych.

Sport

W Koszalinie cisza

Podczas gdy w całej Polsce sportowcy przygotowują szereg spotkań towarzyskich, aby w ten sposób wykorzystać tygodniową przerwę w mistrzostwach, w Koszalińskiem panuje idealna wprost cisza. Ani OZPN ani inne związki i sekcje sportowe oraz kluby do piątku nie myślały o zorganizowaniu imprez. Zamiast więc kalendarzyka spotkań, kierujemy pod adresem działaczy apel, aby w przyszłości lepiej wykorzystywali wolne terminy...

Z TURNIEJU FIFA

Wskutek braku połączeń z Hiszpanią otrzymujemy bardzo skromne wiadomości z turnieju FIFA. W czwartek Polska wygrała z Węgrami — 2:0 (1:0), ale w ostatecznej kolejności zajęła w swojej grupie (B) dopiero trzecie miejsce przed Węgrami. Powodem tego był wynik remisowy, jaki niespodziewanie wywalczyli reprezentanci NRF w meczu z Hiszpanią — 1:1 (0:0).

W niedzielnych półfinałach spotkają się Hiszpania — Włochy i Francja — Austria.

Na szachownicy

Sekcja szachów MKKF w Koszalinie organizuje 2 bm. rozgrywki o mistrzostwo miasta. W ćwierćfinałach obowiązani są grać wszyscy zgłoszeni zawodnicy, z wyjątkiem zeszłorocznych finalistów. Ci ostatni startują odrazu w półfinałach. Rozgrywki półfinałowe zaplanowano na wrzesień, a finały odbędą się w końcu br.

RADIO

PROGRAM I
na dzień 20 kwietnia (sobota)

Program dnia: 8.15, 11.50.
Wiad.: 5.00, 6.00, 7.00, 8.00, 12.04, 15.00, 19.00, 21.00, 23.00.

Od godz. 5.00 do 8.15 transmisja pr. II. 8.20 Utwory Feliksa Rybickiego. 8.35 Muzyka i aktualności. 12.10 Aud. dla wsi. 12.20 Smetana: poemat symf. „Wyszehrad". 12.40 „Wielkanocne wspominki" — Władysława Błachuta. 13.00 Polska muzyka lud. 13.20 Koncert chóru. 13.40 Utwory fortepianowe Debussy'ego. 14.00 Koncert symf. 15.10 Pieśni kompoz. rosyjskich. 15.30 Koncert z płyt „Muza". 16.00 Z życia Zw. Radz. 16.30 Pieśni w wyk. Ewy Bandrowskiej-Turskiej i Andrzeja Hiolskiego. 17.00 „O Jerzym Fryderyku Haendlu" — aud. dla dzieci. 17.30 Melodie lud. z Ameryki Połudn. 17.55 „Wolna trybuna literacka". 18.10 Koncert życzeń. 19.05 Aud. aktualna. 19.15 Muzyka dla wszystkich. 20.30 „Złudzenie" — słuch. wg opowiadania Augusta Strindberga. 21.30 Muzyka rozr. 22.00 Gra wrocławski kwintet rytmiczny PR. 22.20 „W cieniu winnicy" — wiersze staropolskie. 22.35 Muzyka tan. 23.10 Koncert solistów.

PROGRAM II na fali 367 m
na dzień 20 kwietnia (sobota)

5.10 Rozmaitości roln. 5.30 Muzyka. 6.30 Gitara i harfa. 7.10 Gra orkiestra Mantovanego. 8.06 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka lud. 8.36 Utwory klasyków wiedeńskich. 9.00 „Najdawniejsze polskie pieśni ludowe" — aud. dla dzieci. 9.20 Koncert ork. rozgł. łódzkiej PR. 10.00 „Nafta wraca pod ziemię" — pog. 10.10 Chóralne pieśni ludowe. 10.20 Pog. oświatowa. 10.30 Fryderyk Chopin — 24 preludia op. 28. 11.09 Kalejdoskop muz. 12.10 Aud. dla wsi. 13.10 Sprawozdanie z mistrzostw świata juniorów w szermierce. 15.20 Muzyka. 15.30 „Słowik" — słuch. dla dzieci. 16.05 Koncert rozr. 17.00 Muzyka oper. 17.40 Na warszawskiej fali. 18.00 Utwory fortep. 18.35 Muzyka i aktualności. 19.00 Koncert popul. 19.30 „Co nowego zagranicą". 19.45 Muzyka oper. w transkrypcjach na orkiestrę rozr. 20.23 Kronika sportowa. 20.45 Zgaduj zgadula. 21.45 „O miłości romantycznej" — montaż listów i wierszy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. 22.15 Fr. Schubert: fragm. muzyki do sztuki „Rosamunda — księżniczka Cypru". 23.00 Muzyka taneczna. 24.00 D. c. muzyki tan. (do godz. 1.00).

PROGRAM I
na dzień 21 kwietnia (niedziela)

Program dnia: 6.04, 12.04.
Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 19.00, 21.00, 23.00.

6.10 Muzyka „Na wesoło". 6.36 Kalejdoskop muz. 7.25 Kalendarz rad. 7.40 Marsze i tańce symf. 8.15 Radioproblemy. 8.40 „Przeglądy i poglądy". 8.05 Muzyka lud. 9.40 „Pisanki, pisanki" — aud. dla dzieci. 10.00 Muzyka dla wszystkich. 11.00 „Wierzba bije, nie ja biję" — pog. 11.15 Muzyka. 11.30 Radiowy magazyn wojskowy. 12.08 Koncert rozr. 13.30 „Spróbujmy od nowa" — słuch. wg J. B. Priestley'a. 14.10 Taniec i piosenki. 15.00 Z życia Zw. Radz. 15.30 Chopin: Koncert fortep. e-moll. 16.08 Oskar Strauss: „Czar walca" — montaż operetkowy. 17.08 Gra ork. Glenna Millera. 17.30 „Scena polska" — Helena Buczyńska. 18.20 Koncert muzyki hiszpańskiej. 19.05 Felieton aktualny. 19.15 Gra ork. tan. PR. 20.00 „Radio naszych dziadków" — aud. w oprac. J. Wilińskiej i A. Nowickiego. 21.30 Nowe piosenki franc. 22.00 Muzyka tan. 23.10 Muzyka tan. (do godziny 23.40).

PROGRAM II na fali 367 m
na dzień 21 kwietnia (niedziela)

5.40 „W świąteczny poranek". 6.06 Muzyka rozr. 6.55 Kalendarz rad. 7.10 Melodie operetkowe. 8.06 Soliści w repertuarze rozr. 8.30 Walce i polki Jana Straussa. 8.55 Muzyka klas. 9.20 „Humoreski" Antoniego Marianowicza. 9.42 Piosenki. 10.00 „Nowe nagrania". 10.30 Poezje i muzyka. 11.00 Koncert życzeń. 12.04 Przegląd czasopism. 12.15 Melodie do tańca. 13.00 Utwory skrzypc. 13.25 Śpiewa zespół pieśni i tańca „Mazowsze". 14.00 Niedziela na wsi. 15.00 „Panienka z okienka" — słuch. dla dzieci. 15.45 Sprawozdanie z mistrzostw świata juniorów w szermierce. 16.05 Tygodn. przegląd wydarzeń międzynar. 16.20 Muzyka tan. 16.45 Wesoły kramik. 17.00 Muzyka rozr. 17.30 Transmisja II części międzynarodowego meczu piłkarskiego Rapid (Wiedeń) — Ruch (Chorzów). 18.15 Melodie tan. 18.55 „Kongres we Florencji" — słuch. Zofii Zawadzkiej. 20.20 Wiad. sport. 20.25 Muzyka tan. 21.30 „Matysiakowie". 22.00 Ogólnopolskie wiadom. sport. 22.20 „Opera w przekroju" — Stanisław Moniuszko: „Straszny dwór". 23.20 Muzyka taneczna (do godz. 1.00).

PROGRAM I
na dzień 22 kwietnia (poniedziałek — święto)

Program dnia: 6.04, 11.54.
Wiadomości: 6.30, 7.30, 8.30, 19.00, 21.00, 23.00.

6.10 Polskie tańce lud. 6.36 Muzyka popul. 6.40 Wesołe melodie i piosenki. 8.36 Polska muzyka rozr. 9.40 „Dobry pomysł Rududu" — aud. dla dzieci. 10.00 „Wielkanocne gadki góralskie". 10.20 Piękne głosy. 11.00 Koncert życzeń. 12.04 Poranek symf. 13.25 „Pięciu świadków miłości" — opow. Marii Jarochowskiej. 13.55 „Czego chętnie słuchamy". 15.00 Z życia Zw. Radz. 15.30 Muzyka tan. 16.20 „Madame Sans Gene" — słuch. wg komedii Wiktoryna Sardu. 17.40 Śpiewa zespół pieśni i tańca „Śląsk". 18.10 Muzyka tan. 19.15 Koncert solistów. 19.45 „Zjadam mój pantofel" — opowiadanie Romain Gary. 20.00 Koncert pt. „4 x 15". 21.30 Gra ork. tan. PR. 22.00 „Wesoły kramik". 22.15 Muzyka tan. 22.35 Utwory fortep. 23.10 Muzyka taneczna (do godziny 23.40).

PROGRAM II na fali 367 m
na dzień 22 kwietnia (poniedziałek — święto)

5.40 Muzyka „Na dzień dobry". 6.06 Muzyka operetkowa. 6.55 Kalendarz rad. 7.10 Koncert. 8.06 Przegląd prasy. 8.10 Muzyka film. 8.30 Muzyka organowa. 9.00 „Dyngus" — aud. sł.-muz. 9.20 Muzyka dla wszystkich. 10.20 „Na odpoczynku" — opow. Iwana Aramilewa. 11.00 Popul. muzyka polska. 12.04 Rewia słynnych orkiestr i piosenkarzy świata. 13.05 „Felieton świąteczny" Jerzego Waldorffa. 13.25 Koncert chóru dziewcząt rozgł. wrocławskiej PR. 13.55 Magazyn dla wsi. 14.15 Kram z piosenkami. 15.00 „Panienka z okienka" — część II-ga słuch. dla dzieci. 15.45 Sprawozdanie z mistrzostw świata juniorów w szermierce. 16.20 Koncert słynnych solistów. 17.00 Muzyka tan. 18.00 „Na fali humoru i satyry". 18.35 Kalman: „Księżniczka Cyrkówka" — operetka. 20.20 Wiad. sport. 20.25 D. c. operetki. 21.30 „Matysiakowie". 22.00 Ogólnopolskie wiad. sportowe. 22.30 Wiad. sport. 22.40 Muzyka taneczna.

ŻYCZENIA

Fabryka Cukrów „Pomorzanka" w Słupsku z okazji świąt Wielkanocnych składa swym konsumentom NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

WESOŁYCH ŚWIĄT I MIŁEGO WYPOCZYNKU PRZY KSIĄŻCE

życzy

P. P. DOM KSIĄŻKI W GDAŃSKU

DOM TOWAROWY

Miejskiego Handlu Detalicznego w Szczecinku składa swym licznym PT Klientom życzenia Wesołych Świąt

Pracownia Wytwornego Obuwia T. SLUBOWSKI zam. w Szczecinku ul. Bohaterów Warszawy (obok restauracji Pomorskiej) składa swej Klienteli życzenia Wesołych Świąt

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Budowlane Przedsiębiorstwo Terenowe w Wałczu Kierownictwo Grupy Robót w Drawsku — zatrudni do pracy w Drawsku 2-ch TECHNIKÓW budowlanych. Reflektujemy tylko na siły wykwalifikowane z praktyką. Zgłoszenia wraz z życiorysami (z uwzględnieniem przebiegu praktyki) kierować na adres: B. P. T. Kierownictwo Grupy Robót w Drawsku ul. Dworcowa 5/7.
K-403-0

KIEROWNIKA SIECIARNI, znającego się dobrze na budowie sprzętu łownego trałowego i haczykowego oraz prowadzeniu rozliczeń i ewidencji materiałowych zatrudni od zaraz Spółdzielnia Pracy Rybołówstwa Morskiego „BAŁTYK" w Kołobrzegu. Zgłoszenia osobiste wzgl. pisemne przyjmuje Zarząd Spółdzielni w Kołobrzegu, ul. Morska 5. Warunki płacy do omówienia. (K-382-0)

10 MURARZY i 10 ROBOTNIKÓW przyuczonych jako pomoc murarska zatrudni natychmiast Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego, Koszalin, Odcinek Budowlany Słupsk, ul. Frontu Narodowego 23. Stołówka i hotel robotniczy na miejscu. Praca akordowa.
K-385-0

Ekspozytura P. K. S. w Koszalinie podaje do wiadomości, że w pierwszy dzień Świąt w dniu 21 bm. komunikacja samochodowa będzie wstrzymana. Natomiast w dniu 22 bm. autobusy kursować będą na wszystkich liniach zgodnie z rozkładem jazdy.
K-414-1

Ośrodek Szkolenia Kadr Mechanizacji Rolnictwa w Wietrznie, p-ta Polanów, pow. Sławno, woj. Koszalin od dnia 15 maja 1957 roku rozpoczyna 11-miesięczny kurs traktorzystów. Mogą w nim wziąć udział kandydaci z województwa koszalińskiego, gdańskiego i bydgoskiego.

Uczestnicy kursu otrzymują: bezpłatne wyżywienie i zakwaterowanie w internacie, odzież ochronną, stypendium oraz zwrot kosztów podróży do ośrodka. Kandydaci winni złożyć do dnia 1 maja 1957 r. na adres dyrekcji ośrodka podania i życiorysy, po czym otrzymają bliższe dane.
K-365-0

Koszalińskie Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Rolnictwa ogłasza przetarg na budowę dróg przy magazynach w Koszalinie ul. Polskiego Października nr 14/18

Warunki przetargu:
1) termin wykonania robót 30. VII. 1957 r.
2) zobowiązanie się oferenta na subwykonawstwo Budowlanego Przedsiębiorstwa w Koszalinie

Oferty prosimy składać w zalakowanych kopertach do dnia 29. IV. 1957 r. w sekretariacie Kosz. PZR w Koszalinie przy ul. Zwycięstwa 2.

Ślepe kosztorysy można otrzymać pod w/w adresem. Dyrekcja przedsiębiorstwa zastrzega sobie prawo dowolnego wyboru oferenta. Komisyjne otwarcie kopert z ofertami nastąpi w dniu 30. IV. 1957 r. godz. 10
K-404-0

Fabryka Cukrów „POMORZANKA" w Słupsku ul. Gen. Pankowa 2

podaje do wiadomości, że w II kwartale rb. wprowadza szereg atrakcyjnych, nowych asortymentów, opartych na najlepszych recepturach.

Zamówienia na dostawę przyjmujemy na piśmie i telefonicznie na nr 49-04, jak również zgłoszenia na umowne dostawy w III kwartale 1957 r.

Dostawy wykonujemy szybko i na własny koszt w miarę możności transportem samochodowym.
K-398-0

Gdańskie Zakłady Remontowo-Montażowe P.L.
Gdańsk — Oliwa
Grunwaldzka 479 tel. 935, 976

przyjmują zamówienia na wykonanie:
...łów wykorbionych jedno i dwukolankowych do kresien tkackich angielskich, Schwabe i innych typów
...montów i inwestycji kotłów parowych wysokoprężnych
...konanie i stawianie nowych kominów blaszanych oraz wszelkie prace ...montowe kominów murowanych
...hydroforów i zbiorników niskociśnieniowych oraz den tłoczonych do 500 mm średnicy.
K-388-0

Prenumerujcie Głos Koszaliński!

C-12 nr zam. 96

Sylwestr-dyngus
zabawa wiosenna

Tekst: WIKTOR IWIŃSKI
Rysunki: Z. OLESIŃSKI

JEST ciemna noc. Tylko wicher wyje, a w poświacie przedzierającego się przez chmury księżyca widać jak chylą się konary drzew i... Tak! Z ciemności wyłaniają się jakoweś postacie.

Unosi się od nich odór alkoholu, a z ust wydobywają się dźwięki przypominające melodię piosenki „W Saskim ogrodzie", częściowo tłumione szalejącą wichurą.

Jak demokracja to demokracja
Feluś daj pyska
Bo nasza racja
My się bawimy
od dziś rządzimy
kto nas nie słucha
Puścim mu „jucha".
My się bawimy
od dziś rządzimy
kto nas nie słucha
Puścim mu „jucha".

Hej!!! Nagle postacie ruszyły z kopyta w tak zwaną siną dal. Bo oto na zakręcie zamajaczyła kobieca sylwetka. Później słychać było wołanie o ratunek i natychmiast, jakby w odpowiedzi — szum milicyjnego gazika. Pałki poszły w ruch — chuligani do „paki", niedoszła ofiara do szpitala.

W tym momencie z komisariatu wychodzi milicjant i wygłasza przemówienie do śpiących o tej porze — mieszkańców Koszalina.

My ludzie z mas
Obrońcy Was
Czy w dzień czy w noc
Odważni jak lwy
Bo z nami... pałko — tyl

Radośnie uśmiechnięty prezentuje pałkę i sam staje na baczność, bo akurat wchodzi do komisariatu wzburzony obywatel. Wzburzony obywatel szepcze:

Długo żyje mnie
a nigdym nie cierpiał —
jak w Koszalinie!
Od latek bowiem jam bez
mieszkania
i moja żona i dziatki.
Już życie zbrzydło, dość mam
latania
do koszalińskiego „tatki".
Płonę nadzieją, że może jutro
wreszcie los uśmiechnie mi się
ale to kpiarze ci w MRN-ie!
Dziś przyszłem do was:
obrońcy ludu —
dajcie w areszcie wytchnienie!

Wokół niego jak spod ziemi zjawia się tłum bezdomnych koszalinian wszyscy trzymają w rękach przydziały na mieszkania i śpiewają na nutę „Co nam zostało z tych lat":

Co nam zostało z tych lat
Płonnych nadziei,
Ścieśnień urzędów i kadr
i wiosny tchnienia —
Dziś wszyscy mówią, że żart
ktoś sprawił łebski
bo niby urzędów mnie
A przydział kiepski
Co nam zostało na dziś
To wzdychać ino
Przydziały mamy to fakt
lecz w tyłki zimno...

Nagle poruszenie. Wchodzi „tatko" miasta i radośnie uśmiechnięty, jak zwykle zadowolony z siebie — śpiewa na nutę „Siekiera motyka":

Ja nie winien
Oni winni
Bo się ścieśniać
nie powinni.
Ja nie winien, mów co chcesz
Bo ja mały
Oni też!
Ja przydziałów nie rozdaję
Bo to sprawy
dla mnie małe
Kto rozdaje mniejsza z tym
Bo ja w zgodzie
z tym i z tym!
Gdy pożyjem ze sto lat
Nie będzie już nam mieszkań
brak
gdy pożyjem dwieście lat
To piękny będzie ten nasz świat.
A więc idźcie moi mili
do KW nie tracąc chwili
Oni mogą bo ja nie
Choć ja, „ociec" — bardzo
chcę

Konsternacja: wchodzi kierownik Wydziału Ekonomicznego KW — zdaje wolu:

Hola, hola Gryzie
Nic z gadania nie wyjdzie
Jesteś „ociec" tak czy nie?
Jeśli tak — pogadać chcę!

Po czym wylewa mu na głowę konwię lodowatej wody. Pozostali czynią to samo i czekają na efekt. Jest piorunujący. Ojciec miasta poważnieje i śpiewa wg melodii „Na burykady":

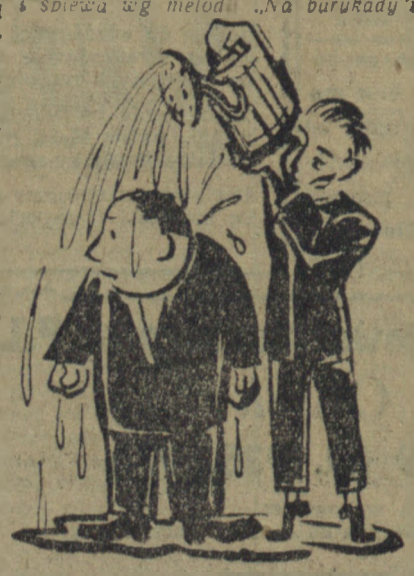

Jam mocno przeżył
VIII obrady
I wniosek dla mnie
wypływa stąd:
— — — — — — — — — —
W ręce weź, władzę swą
Słowa w czyn
Przekuwaj ile sił
Każdy błąd
Mylny sąd
Prostuj, grom
Daj masom w sprawy wgląd
Daj masom w wszystkie sprawy
wgląd

Po czym pokornie bije się w pierś i woła:

Nigdy nie będę już obiecywał
Za gospodarkę wezmę się fest!
To wam solennie dziś obiecuję
Bo odpowiedzialność to we
mnie jest!

Chciał jeszcze coś powiedzieć ale obezwładniła go gwałtowna potrzeba kichania. Zgromadzenie rozchodzi się, wśród pomruku zadowolenia.

Równocześnie do komisariatu wbiega liczna grupa ludzi. Co za jedni? Ustawiają się dwoma rzędami, tworząc półkole i śpiewają na głosy „Milion róż":

To z naszych rąk
to z naszych głów
radosny śpiew kultury —
wyrasła tu, wyrasła tam
w przepiękne jasne mury
Tymczasem tak
Tymczasem siak
Ci z „Głosu" pisać mogą
Więc prosim Was
Obrońcie nas
przed propagandą wrogą.

Kłaniają się milicjantom i śpiewają tym razem na melodię „Podkowieczki dajcie ognia":

Milicjanci dajcie ognia
bo kultura tego godna
z życiem tylko, tylko z życiem
Zamykajmy „Głos Tygodnia".

Milicjanci bezradnie rozkładają ręce, a do pokoju wbiega „Głos". Wita się ze wszystkimi i śpiewa kołysankę:

Luli, luli słonko zaszło
a kultura nie
gdy dyskusja jej pomogła
szybciej wzwyż się pnie.

Odzywają się milczący dotąd milicjanci:

A kysz, a kysz, a kysz!
dyskusja pomaga kulturze
tyż!

Pracownicy kultury rozbiegają się. Ucieka również „Głos".

Tymczasem ulicami miasta defiluje młodzież, przygotowując się do obchodu święta pierwszo-majowego. Zwarte szeregi po dwóch. Głośny śpiew na nutę „Karuzeli":

Karuzela, karuzela
w Koszalinie
cudów nie ma
Nasza młodzież chcecz nie
chcesz
wyłoniła z się Zet em es
Maszerujem prostą drogą
lewą nogą w prawą nogę
Mamy program i ideę
ale psiakrew nas niewiele
Mamy program i ideę
ale psiakrew nas niewiele.
Co tu robić, co tu począć
by w nawyki stare nie wpaść.
Rozpacz bierze no i strach
bo po nowym niknie ślad.
Rozpacz bierze no i strach
bo po nowym niknie ślad.

Gdy pochód przechodzi, zza drzew wyłaniają się głowy byłych aktywistów ZMP. Patrzą ironicznie w ślad minającego ich pochodu i głośno dokładają:

Poczekamy, zobaczymy
podumamy, pomyślimy
Jeśli zrobią dobrą rzecz
Pójdziem do nich, lecz:
Dziś nie warto
Bo i po co?
To nie pewne —
na nas psioczą —
a my winny
jak nam ciężko
jak nam źle,
Bo Z-M-P
już nie, nie, nie.

Wtem daleko widać jak kilku chłopców odrywa się od szeregu i biegnie do b. aktywistów ZMP. Z daleka krzyczą:

Byłim razem — tak czy nie
A dziś, a dziś...

Po chwili nutą na melodię: „Chryzantemy złociste":

Próżne żale, daremne
Szkoda bracia waszych łez
ZMP minęło z wiatrem
ZMS przed wami jest
Próżne żale daremne
I zgryzoty Waszych serc
O tym mówić nieprzyjemnie
ale cóż, pogódźmy się.
Więc podajmy sobie nasze
dłonie
bo tak trzeba — wiecie o tym
też
Co się stało — już się nie
odstanie
róbmy razem w nowym
zet em es

Byli aktywiści Zetemne łkają ze wzruszenia. Podają przybyłym ręce i ślubują włączyć się, by wspólnie realizować wśród młodzieży zapoczątkowany proces odnowy.

Zjawia się egzekutywa KW i skanduje:

Brawo, brawo — razem młodzi,
Pobłądzicie — nic nie szkodzi —
byle naprzód i bojowo
rozwijać program stuprocentowo!

Na głos egzekutywy zbiega się olbrzymi tłum mieszkańców Koszalina. Skandują:

I my też, i my też.

Momentalnie tworzy się wielki pochód. I jak w kaleidoskopie migają szybko dni i na kalendarzu wyskakuje pierwszy maja. Tak więc spontanicznie uformowany pochód rusza. Śpiewają w takt melodii: — „Jeszcze jeden mazur dzisiaj.":

MY NA STRAŻY
PAŹDZIERNIKA
I GRANIC NA ODRZE
WALCZYĆ BĘDZIEM
O ODNOWĘ
BOGATO I SZCZODRZE.
BYŁY RÓŻNE KWASY, GADKI,
PRZYZNAJEM TO SZCZERZE
ALE PRZECIEŻ VIII
PROGRAM
KAŻDEGO DZIŚ BIERZE.
ALE PRZECIEŻ VIII
PROGRAM
KAŻDEGO DZIŚ BIERZE.
OBIECUJEM WSPÓLNĄ
PRACĄ
I WIELKIM SPOKOJEM
ZAPEWNIĆ REALIZACJĘ
PROGRAMU Z HONOREM.
BYŁO ŹLE, MUSI BYĆ LEPIEJ
W NASZYCH RĘKACH
SPRAWA
POMAGAJMY WIĘC
OJCZYŹNIE
TO NAM DA WARSZAWA.
POMAGAJMY WIĘC
OJCZYŹNIE
TO NAM DA WARSZAWA.

Pieśń się urywa, bo oto ktoś podchodzi z portretem Gomułki. Wszyscy śpiewają „STO LAT".